Nr. 103. Kraków, Wtorek 15 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Niemczyzna w szkołach naszych.

II.

Upieramy się przy tem, że nauka *obcych* języków nie jest *pedagogicznym*, czysto *szkolnym* obowiązkiem szkoły. Że atoli język nasz nie jest panującym w świecie, jeno w historycznych granicach naszych zamkniętym, przeto nasuwa się konieczność poznania takiego obcego języka, którym uposażeni, moglibyśmy w całym świecie dać sobie radę, za pomocą którego moglibyśmy zawiązywać stosunki po za krajem. Tym językiem jest francuzki, mający dziś takie prawie znaczenie, jak łacina w wiekach średnich. Szkoła powinnaby też uprawiać naukę francuzczyzny, powtarzamy to raz jeszcze: *nie z czysto szkolnych* pobudek, ale przez pewien rodzaj, jak to u nas mówią: „poruczonego zakresu działania“, ze względów utylitarnych. Nie uprawia jej, bo względy polityczne na pierwsze wysunęły się miejsce i zniewalają do uczenia niemczyzny. Szkoła objęła ten „poruczony zakres działania“ i musi go poczytać za swój obowiązek, musi uczyć niemczyzny, nie ze *szkolnych*, ale z *politycznych*, a więc nie z pedagogicznych, ale z utylitarnych względów. Czyniła, co mogła, co jej było wolno, aby się wywiązać z zadania, a jeżeli wyniki jej usiłowań nie zupełnie były pomyślne, to winić należy o to nie szkołę, ale tych, co jej narzucili swą organizację, a tych nie w kraju, jeno w Wiedniu, nie w Sejmie, ale w Radzie państwa do odpowiedzialności pociągać należało.

Przedewszystkiem do nauki potrzeba nauczycieli. Dopokąd była niemczyzna u nas językiem wykładowym, co drugi profesor był Niemcem, a więc już jako taki mógł jako tako uczyć tego przedmiotu. Młodzież też *cośkolwiek* więcej umiała mówić po niemiecku, niż dzisiaj, ale przesadą jest twierdzić, jakoby o *wiele więcej* umiała po niemiecku. Dawniej tyle było pożytku, że student popsuł sobie język ojczysty i najgorzej nim władał i włada dotąd, a po niemiecku tyle się nauczył, co i dziś, tylko że więcej miał śmiałości mówienia, bo do mówienia był zmuszony i przyzwyczajony. Ale wreszcie przypuśćmy, że o jakie 20% mówił bieglej, dzięki nie temu, że się uczył nawet religji w języku niemieckim, jeno dzięki temu, że go po niemiecku uczył Niemiec.

Gdy zaprowadzono polski język wykładowy, nie pomyślano wcale o nauczycielach do języka niemieckiego, bo w Wiedniu nie wierzono w trwałość nowego systemu, a może wierzyć nie chciano, lub też może wyczekiwano na to, aby Polacy sami o powrót niemczyzny prosili. Poprostu wyglądało to na chęć skompromitowania szkół polskich. Posad nauczycielskich do języka niemieckiego nie było wcale; egzamin nauczycielski składało się z filologji, z historji, z matematyki, z nauk przyrodniczych i na te grupy istniały posady nauczycielskie w gimnazjach, a jedynie dla szkół realnych utworzono koło r. 1870 posady nauczycielskie do języka niemieckiego. Komuż więc mogło zależeć na tem, by się poświęcał studjom germanistyki, skoro mu to nie dawało posady, stanowiska, chleba w gimnazjum? Uczył więc niemczyzny matematyk, historyk, przyrodnik, czasem katecheta, jak tam losy zdarzyły.

Do nauki potrzeba też dobrej metody. A metoda dla szkół naszych była najgorsza. Kazano uczyć niemczyzny tak, jak się uczy łaciny i greki. Gramatyka abstrakcje, teorja, a praktycznej metody broń Boże! Nibelungi, Gudrun, literatura, ale o języku codziennym, powszechnym, ktoby tam myślał?

Tak; nie myślano o tem w górze, ale myślano na dole. Nauczycielstwo czuło, że jest jego *obywatelskim* dla kraju obowiązkiem, troszczyć się o naukę języka niemieckiego (nie pedagogicznym, jakeśmy już wyjaśnili) i samo pracowało nad podniesieniem tej nauki. Na konferencjach w gronach nauczycielskich, na zjazdach nauczycielskich, w memorjałach przedkładanych władzy, w artykułach fachowych i dziennikarskich pracowało nad tem nauczycielstwo nasze, toż samo, któremu zarzucają niebaczni i nieświadomi rzeczy, iż nie spełnia należycie obowiązku nauczania niemczyzny. I oto w najnowszych czasach, w ostatnich latach, za inicjatywą nauczycielstwa, uznaną, ocenioną i najgorliwiej przez Radę szkolną krajową popartą, zmieniły się wreszcie stosunki. Ministerstwo potworzyło posady specjalistów do nauki niemczyzny, wyznaczyło stypendja dla kandydatów, aby po skończeniu krajowego uniwersytetu, jeszcze w jakimś niemieckim dopełnili znajomości języka, przez wsłuchanie się w niego i praktyczne użycie w codziennem obcowaniu. Zmieniono też metodę według projektów naszego nauczycielstwa, przyjęto książki opracowane przez Dra Germana, inspektora krajowego, i Dra Petelenza, dyrektora gimnazjalnego w Sanoku.

Nowi fachowi nauczyciele, nowa metoda i już zmieniła się postać rzeczy. Czytaliśmy w sprawozdaniu hr. Tarnowskiego, przedłożonem Radzie miejskiej, sprawozdaniu z czynności hr. Tarnowskiego, jako delegata krakowskiego w Radzie szkolnej krajowej, że ta nowa metoda okazała się tak skuteczną, iż uczniowie z drugiej klasy, podług niej uczeni, więcej okazują biegłości w niemczyźnie od swych kolegów starszych z klasy V. albo VI. Zajęliśmy się tą sprawą, aby rzecz o ile można w piśmie nie pedagogicznem, bodaj po dziennikarsku tylko wyjaśnić, bo czas już, aby ustały narzekania bez podstawy a gorszące. Domagaliśmy się języka narodowego w szkole, a gdyśmy go otrzymali, dalejże po dawnemu, z całym zapałem anarchistów starego autoramentu, uderzać na te zdobycze, jak na świeżego elekta na tronie. Dalejże dzieci wysyłać do szkół niemieckich, jak za dawnych czasów, gdy się z opozycji konfederacje tworzyło. Dawniej było to nadużyciem wolności, dziś, gdyśmy rozdarci, gnębieni, przymusowo niemczeni i rusyfikowani, to już nie nadużycie, ale odstępstwo! Wszakże Rada szkolna krajowa składa się z naszych własnych rodaków a w znaczniejszej części z naszych własnych wybrańców, obdarzonych naszem zaufaniem, a w całości swej z ludzi światłych, dojrzałych, znających zadania i obowiązki szkoły, więc nie obawiamy się o to, aby szkoła polska w kraju naszym nie spełniła zadania swego i obowiązku. Dziś zwłaszcza z większą jeszcze otuchą polegać na niej możemy, gdy ostatnie zabytki biurokratyzmu ustąpiły, a JE. p. Namiestnik, jako prezydent Rady szkolnej, najgorliwiej szkolnictwem się zajął.

Jeżeli zaś wspomnienie ubolewań dawnych trapić nas jeszcze będzie, pocieszmy się tem, że nie najwyższa magistratura szkolna naszego kraju tamowała rozwój niemczyzny, ale sam rząd wiedeński, samo ministerstwo oświaty, jak po wyjaśnieniu naszem widocznem musi być dla każdego.

Nie odrzucamy pióra w sprawach szkolnych, którym zawsze wiele uwagi i miejsca poświęcimy, ale je odkładamy do innej sposobności.

Płace dla burmistrzów, ich zastępców i asesorów.

(List „Kurjera Polskiego“).

Lwów 13 kwietnia.

Ustawa z 13 marca 1889 r. zaprowadzająca statut dla 30 miast w Galicji postanawia, iż Wydział krajowy oznacza minimum wynagrodzenia dla burmistrza, jego zastępcy i jednego asesora dla każdego z miast tej ustawie podlegających, po wysłuchaniu Rad miejskich. Ustawa bowiem przyznaje tylko tym dostojnikom miejskim stałe wynagrodzenia z funduszów miejskich, a którego im nie wolno się zrzec ani w całości, ani częściowo.

W zastosowaniu do tego postanowienia ustawy, wyznaczył Wydział krajowy to minimum wynagrodzenia dla niektórych miast mianowicie dla:

	płaca burmistrza		zastępcy	asesora
Białej	1000	złr.	200	200
Drohobycza	1400	„	250	250
Złoczowa	1000	„	200	200
Wadowic	800	„	200	200
Jasła	800	„	200	200
Krosna	600	„	150	150

Inne miasta, mimo zawezwań, nie przedłożyły dotychczas swych uchwał i dlatego ustanowienie płac dla reszty miast nie mogło nastąpić.

Jak wiadomo postanowienie to nowej ustawy ma ten cel, ażeby zabezpieczyć takie płace członkom Zwierzchności miejskich, iżby cały swój czas o ile możności w zupełności mogli poświęcić sprawom miejskim, a nie dorywczo, jak to gdzieniegdzie obecnie się dzieje.

Przyszłość pokaże, o ile przez ustanowienie wyższego wynagrodzenia dla dygnitarzy miejskich, stosunki w naszych miastach się polepszą.

W wyznaczeniu tego minimum wynagrodzenia, Wydział krajowy przeważnie szedł za zdaniem Reprezentacyj miejskich, w nie których tylko wypadkach odstąpił od takowego, regulując to minimum stosownie do dochodów, jakiemi miasta rozporządzają, do ludności i wysokości obrotów budżetowych.

Wydział krajowy przyjął zasadę, iż to minimum wynagrodzenia nie może być mniejsze, niż 600 złr. w. a.

W celu ustanowienia pewnych zasad na przyszłość, podzielono miasta na 4 kategorje, według których wysokość płacy oznaczać się będzie I. kategorja z obrotem budżetowym od 100.000 złr. do 200.000 złr. II. kategorja od 50.000 do 100.000 złr. III. kategorja od 30.000 do 50.000 złr. i IV. kategorja od 20.000 do 30 000 złr., i niżej.

Z dziejów drobnego narodu.

Szczep flamandzki zamieszkuje przeważnie Belgję, a częściowo także Holandję i Francję, t. j. te dzielnice, które tworzyły dawniej udzielne hrabstwo Flandrji. Język flamandzki należy do germańskich i jest prawie ten sam, co holenderski. Wskutek wyższej cywilizacji wziął zupełną przewagę język francuzki w dzisiejszej Belgji. Przyczyniła się do tego głównie rewolucja francuzka z 1789 roku i powstanie Belgów 1830 roku przeciw Holandji. Nie Flamandczycy, ale Walonowie, pochodzenia francuzkiego, stanęli na czele ruchu powstańczego 1830 roku, dla tego też język francuzki stał się językiem urzędowym. Flamandczycy z boleścią spoglądali na upadek swej narodowości, pamiętając przecież, że nie czczemi słowami ale czynami starać się trzeba przebłagać gniewne niebiosa, wzięli się rączo do pracy. W szkołach panował prawie wyłącznie język francuzki, a mianowicie w średnich i wyższych. Flamandczycy postarali się najprzód o popularną, narodową literaturę. Starania patrjotów znalazły oddźwięk w sercach ludu, który z zapałem zaczął czytać narodowe dzieła. Gdy się utwierdziło poczucie narodowe w niższych warstwach, rozpoczęli kierownicy ruchu flamandzkiego starania, aby rząd uwzględnił nieprzedawnione prawa narodowe, żądając energicznie, aby język flamandzki pozyskał należne prawa w szkołach i urzędach. Walka była trudna i zacięta, przecież wytrwała praca patrjotów flamandzkich została wreszcie uwieńczona pomyślnym skutkiem. Przyznać trzeba, że różne stronnictwa flamandzkie postępowały zgodnie dla osiągnięcia wspólnego celu, a władza narodowa, obrana przez większość ludu, nie doznawała haniebnych i nieuzasadnionych zaczepek, jak się to n. p. niestety! u nas czasem zdarza. Nadzwyczaj praktycznemi okazały się wiece ogólne flamandzkie, rodzaj sejmu narodowego, który co rok odbywał posiedzenia. Ostatni taki wiec odbył się 23 lutego b. r. w Brukseli. Na tym sejmie wystąpili Flamandczycy z swemi żalami i skargami, że rząd nie dotrzymuje ustawy z 1889 roku, która zapewnia zupełne równouprawnienie obydwóch narodowości w Belgji. Mianowicie skarżono się na upośledzenie języka flamandzkiego w sądach, oraz w szkołach średnich i wyższych, gdyż w elementarnych szkołach już od 1883 roku jest flamandzki wykładowym. Jeden z mowców wypowiedział wówczas pamiętne słowa, że „kto nie chce w jakimbądź kraju uznać języka ludu i ten język uciemięża, ten niszczy społeczny i narodowy rozwój tego ludu“.

W tych dniach prezes ministerstwa belgijskiego, Beernaert, przyjmował zarząd sejmu flamandzkiego, donoszący o zapadłych uchwałach i życzeniach. Beernaert oświadczył, że rząd belgijski chętnie uwzględni życzenia Flamandczyków i uczyni wszystko, co jest możliwe, aby zapewnić rozwój ich narodowości. Ponieważ znaczną liczbę okręgów flamandzkich zaliczono do francuzkich dla tej tylko przyczyny, że wielu mieszkańców mówi także po francuzku, przeto przyrzekł prezes ministerstwa, że sprawę tę każe sumiennie zbadać, aby wymierzyć sprawiedliwość. Nie zgodził się tylko na żądanie, aby Brukselę, którą zamieszkuje większość Flamandczyków, ogłosić za flamandzką. Następnie przyrzekł Beernaert, że w Gandawie będzie urządzona szkoła rolnicza z wykładem w języku flamandzkim, a w podobnej szkole Vilvoorde utworzone będą klasy dla uczni flamandzkich. Na uniwersytecie w Gandawie będzie urządzona katedra dla wykładu prawa karnego w języku flamandzkim. Urzędnicy sądowi, którzy przekroczyliby prawa na niekorzyść narodowości flamandzkiej, będą surowo ukarani.

Tak więc słuszna sprawa odniosła zwycięztwo.

Dodać wypada, że i dawniej domagali się Flamandczycy energicznie o równouprawnienie, ale liberalne ministerstwa, ziejące nienawiścią do katolicyzmu, nie uwzględniały słusznych żądań. Dopiero katolickie, konserwatywne ministerstwo wymierzyło sprawiedliwość.

Wszystkie pisma niemieckie stoją po stronie Flamandczyków. To się im chwali. Ale czemuż te pisma, broniąc słusznej sprawy w Belgji, nie pomyślą o tem, że i w Prusach żyje przeszło $2^1/_2$ miljona Polaków, którzy proszą napróżno o wymiar sprawiedliwości? Tuby można zastósować słowa Schillera: *Sieh, das gute liegt so nah.* Tylko katolickie pisma, choć wprawdzie nie wszystkie, popierają gorąco naszą sprawę, a liberalne zachęcają nieraz rząd, aby nie uwzględnił naszych słusznych żądań i praw nieprzedawnionych.

Miejmy nadzieję, że i dla nas wkrótce lepsze zawitają czasy.

Wiadomości polityczne.

Emin i Stanley.

Donosiliśmy już, że Stanley pragnął pozyskać Emina-baszę dla Anglji i czynił mu świetne propozycje, tak przynajmniej donosił sam Emin niemieckiemu rządowi, chcąc okazać, jak daleko sięga jego wierność. Dotychczas więc przekonał wszystkich, że nie zdoła jej nadwerężyć ani godność jenerała państwa Congo w służbie króla belgijskiego, ani gubernatorstwo Egiptu, ani dwanaście tysięcy funtów szterlingów rocznego dochodu. Układy rozbiły się prawdopodobnie o to, że Emin chciał jeszcze więcej, a Stanley czy nie mógł, czy nie chciał zaspokoić jego żądań. Może jednak w przyszłości Stanley jeszcze co postąpi, Emin utarguje cośkolwiek i nastąpi harmonijna zgoda. Jeżeli nie, jeżeli rząd niemiecki przelicytuje Stanleya, zawrze gorąca walka między Niemcami a Anglją w Afryce, bo sprzeczność interesów jest zbyt wielka, a „obaj Afrykanie“ Emin i Stanley nie są ludźmi, którzyby pragnęli bezczynności. Chybaby wdał się w to cesarz-socjalista, i wielkim planom swoim poświęcił na ofiarę wszystkie korzyści polityki kolonjalnej. Nader ciekawą korespondencję podaje *New-York Herald*, współpracownika tego pisma, w którem, jak wiadomo, Stanley przez jakiś czas był reporterem; czatował on na Stanleya w Brindisi i wydobył z słynnego podróżnika dużo ciekawych rzeczy o Eminie i afrykańskich planach Niemców. Oto jeden ustęp z tej korespondencji. „Wskutek buntu swoich ludzi Emin nie był już niczem więcej, jak tylko więźniem okutym w kajdany. Mówiono mu: „Idź łapać motyle! Nie potrzebny nam jesteś!“ Nawet jego właśni słudzy odmówili mu posłuszeństwa. Gdyby Emin należycie rozumiał położenie swoje, przy pierwszem spotkaniu się, byłby mu mógł Stanley doradzić; kiedy jednak już się spotkali powtórnie, tylko osobisty ratunek był możliwy. Jest rzeczą bardzo naturalną, że Emin teraz wstąpił w służbę niemiecką; podczas jego choroby, używano wszelkich wpływów, żeby go przeciwko Stanleyowi podburzyć. Jawnie zawezwano Emina-baszę do pomocy w zdobyciu dla Niemiec nowych ziem, — a zdobycze te posłużyć mają na to, żeby Anglji odciąć drogę od wybrzeża. Wprawdzie była ugoda zobowiązująca oba państwa w tym kierunku, Niemcy jednak, jak się zdaje, nic sobie z tego nie robią. — „Prawda, że miałem tajemną instrukcję, — mówił Stanley — Emina wprowadzić jako gubernatora do innej prowincji, nie mogę powiedzieć dokąd. Omawialiśmy z Eminem ten plan — ale on go odrzucił. Nie wątpię, że Emin wtajemniczył w ten plan swoich nowych chlebodawców, i że Niemcy działać będą na jego podstawie. Gdyby rząd niemiecki pośpieszył się z budową kolei bagamojskiej, to same przez się przypadają mu ziemie naokoło jezior, a cała wartość posiadłości brytańskich na wschodniem wybrzeżu zostałaby zniweczona ze szczętem. Ale jego zamiary idą jeszcze dalej, godzą w samo serce Sudanu, — a mam najgłębsze przekonanie, że z prowincji podrównikowej łatwo pozyskać Sudan, a przez to i wpływ szeroki aż do ujść Nilu. Nie trzeba do tego krwawej wojny, — tylko energji i pieniędzy; można wszystkiem pokierować, jeśli się ma trzy miljony funtów szterlingów“.

Kłopoty rządu hiszpańskiego.

Od kilku tygodni gabinet Sagasty musi energicznie bronić swojej skóry; zarzuty, interpelacje, wnioski, nagany spadają na jego głowę. Zaledwie w senacie ucichła burza opozycji jenerałów w sprawie Dabana, antykarlistowskie rozruchy w Walencji przyczyniają Sagaście nowych kłopotów. Piękne miasto Cyda było widownią, jak wiadomo, bardzo złośliwych demonstracyj przeciwko przywódcy karlistów, markizowi Cerralbo. Nie donoszą nam zupełnie, co sprowadziło markiza do Walencji; musiał jednak przed prześladowaniem tłumu schronić się do przyjaciół; klub karlistów i konwent OO. Jezuitów spaliło nawet wyuzdane pospólstwo. Wywiązała się walka z wojskiem, gdzie niemało krwi przelano. Na ulicy wznosiły się barykady. O te wypadki interpelowano rząd w obu Izbach Kortezów. Sagasta może sobie zanucić słowa piosenki z *Don Cezara*: „Ach w Hiszpanji, ach w Hiszpanji trudno dziś ministrem być!“ tem więcej, że rozdrażnienie spowodowane sprawą Dabana wcale się nie zmniejszyło. „Jenerałowie polityczni“ mają zamiar posłać wyzwania wszystkim redaktorom dzienników europejskich, którzy ośmielili się w sprawozdaniach z przebiegu sprawy odzywać się z ubliżeniem o jej promotorach. Gorąca krew hiszpańska!

Po wyborach w Portugalji.

Wybory w Portugalji już się odbyły. Ostatecznie zwyciężył rząd, dzięki wytężonej agitacji na wszystkich punktach. Partja rządowa może powtórzyć za Pyrrhusem: „Jeszcze jedno takie zwycięztwo a już po mnie!“

Do częściowych niepowodzeń partji rządowej, mianowicie w samej stolicy, przyczynili się progresiści, na których gabinet miał prawo liczyć. Odniosło tu przewagę uczucie koteryjne nad patrjotyzmem. Natomiast na prowincji, a nawet w opozycyjnem Oporto, wyszło zwycięzko stronnictwo ministerjalne. Rząd też obecnie chce skorzystać z pomyślnych dla siebie wyborów. Dekrety, zaprowadzające nowe porządki prasowe, nowe przepisy o zgromadzeniach, wyglądają tak, jakby były aktami rewolucyjnemi, to jest, przeciwko konstytucji przez rząd wymierzonemi. Ścieśnić swobodę słowa i zgromadzeń rząd pragnął, zwłaszcza, o ile mu szło o samą stolicę, która, wybrawszy dwóch republikanów: Coelha i Striaga, wyprawiła im potem w teatrze gorąco powitanie w sposób niepraktykowany w krajach, mających krew zimniejszą a policję gorętszą. Zmiany ministerjalne, które nie naruszyły przecież stanowiska Serpy Pimentel'a, jako pierwszego ministra, miały również na celu obwarowanie rządu i spotęgowanie jego sił zaczepnych. W narodzie, od chwili zatargu z Anglikami, czuć ciągle wzburzenie. Umysły gorętsze, niezupełnie bez podstawy zarzucają rządowi postępowanie nie dość szczerze patryotyczne. Sam zatarg z Anglją utknął w miejscu — zapewne aż do czasu sprowadzenia przez Anglików jakichś sił zbrojnych. Obecnie może mieć Anglja około terytorjum spornego jakich 200 żołnierzy. Wojny ani z większemi, ani z mniejszemi siłami rozpoczynać nie myśli, bo nie potrzebuje; zawsze jednak do samych układów ostatecznych przydadzą się jej argumenta uzbrojone w karabiny. Gdyby się nieprzyjaźń pomiędzy Anglją i Niemcami jawnie już zarysowała, mogłaby z niej skorzystać dla siebie i bezsilna wobec Albionu Portugalja. *Duobus certantibus tertius gaudet!*

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Gdy się dzieci zbudziły, kazał im cicho leżeć, a sam poszedł do miasta. Miał jeszcze jedną rzecz zbytkową, a tą były buty. Na nieszczęście przyszwy w kilku miejscach już się podarły, a tylko cholewy trzymały się jeszcze jako tako. Gdy pierwszego żyda zapytał, czy jego butów nie kupi, zbiegła się ich zaraz cała czerń, zaczęli towar oglądać, chłopa wyśmiewać, że coś podobnego niesie na sprzedaż, kilku trąciło go w bok, nareszcie po długim targu i wielkim krzyku dostał za nie kilkadziesiąt krajcarów.

Całe trzy dni żył z tych pieniędzy, lecz czwartego zbudził się z niczem.

Dzieci płakały chleba prosząc, jego samego ściskało w żołądku. Nadeszła więc chwila, w której miał powziąć stanowcze postanowienie. Mimo to, o sprzedaży ojcowizny nie myślał. Przeciwnie, im gorzej mu było, tem bardziej się do niej przywiązywał, gdyż w pamięci stawały mu żywo owe czasy, kiedy we własnej chacie żył jeśli już nie całkiem szczęśliwie, to przynajmniej spokojnie. Zresztą nie wątpił, że złe minie niedługo i znów będzie mu dobrze. Pozostało więc jedno: pójść do kopalni za robotnika. Dziś jednak było już na to zapóźno. A więc pójdzie jutro dodnia i zarobi tyle, że dzieci nakarmi i sam z głodu nie umrze. Gdy jednak do jutra zadługo było czekać, dzieci bowiem płacząc prosiły, by im dał jeść, przeto postanowił poradzić sobie w inny sposób. Wybiegł w pole, nazrywał strączków grochu, a w ogrodzie warzywnym do którego zakradł się, wykopał trochę młodej marchewki. Więcej nie znalazł. Przyniósł to dzieciom, one zjadły wszystko z apetytem, ale głodu nie zaspokoiły. Koło południa zaczęły znów płakać. Uspokajał je jak mógł, pocieszał, i cudem prawdziwym dociągnął do wieczora.

Gdy szczęśliwie pozasypiały, wymknął się ze swego mieszkania i pociemku ruszył w głąb miasta. Wszak potrzebował coś obmyśleć. Wprawdzie jutro rano pójdzie szukać roboty i nie wątpi, że ją znajdzie, lecz pieniądze, w najlepszym razie, otrzyma dopiero wieczorem. A dzieci przez dzień cały czem będą żyły? Z głodu zaczną płakać, krzyczeć, Jankiel usłyszy i jeszcze z chlewa je wypędzi. Trzeba więc koniecznie coś takiego uczynić, aby aż do jego powrotu były spokojne — trzeba im koniecznie chleba dostarczyć. Gdy tak szedł i dumał, wzrok jego spoczął na małej budce, która przy drodze stojąc, wydawała się czarniejszą niż jej otoczenie. Był to sklep piekarza, ten sam, w którym od kilku dni dla dzieci chleb i bułki kupował. Coś go tchnęło. Stanął i myślał. Żyda w budce nie było, pieczywa, niewątpliwie, zostawił w niej dosyć... Gdyby tak dobrze ramieniem pocisnął, drzwiczki zarazby popuściły, i on bez wielkiego zachodu zdobyłby choć kilka bułek dla swoich dzieci. Za to, gdy będzie miał pieniądze, podrzuci je żydowi, aby ten nie powiedział, że go ktoś skrzywdził. Stał i dalej myślał, kilkakrotnie naprzód postępował i znów się cofał, jakby go co odpychało; nakoniec stłumiwszy w sobie ostatnie skrupuły, zbliżył się do budki i drzwi pocisnął. Po krótkich usiłowaniach drzwiczki wyskoczyły z zawiasów i on wszedł do środka. Zaczął macać. Na stole nie było nic. Schylił się, by pod nim poszukać. Znalazł kilka bułek i dwa bochenki chleba. Włożył to w kraj opończy, wszakże w chwili gdy chciał podnieść się i wyjść, usłyszał krzyki na dworze. Przestraszony zerwał się, lecz tak nieszczęśliwie, że ramionami stół podważył i przewrócił go na ziemię. Łomot, jaki ztąd powstał, bardziej go przeraził. Myśląc, że go już łapią, rzucił się we drzwi, a w tym samym momencie usłyszał wołania na dworze:

— *A Dieb! A Dieb!* Złodziej!

Drogą jechała bryka przepełniona żydami. Gdy do budki się zbliżyła (w tem miejscu był pagórek, więc konie szły wolno), żydzi ujrzeli budkę otwartą i usłyszeli w niej łomot. Domyśliwszy się złodzieja, zaczęli z wozu zeskakiwać. Fedjo myślał, że wymknie się wśród ciemności, lecz o drzwi, co na ziemi leżały, potknął się i upadł. Teraz kilkunastu żydów rzuciło się na niego. Zaczęli go bić, kopać, dusić i kto wie, czy biedak nie byłby tam ducha wyzionął, gdyby na jego szczęście nie byli się zjawili nowi przechodnie, tym razem chrześcijanie. Ci, usłyszawszy co się stało, prawie przemocą nieszczęśliwego żydom z rąk wydarli, poczem odprowadzili go do żandarmerji. Gdy komendant posterunku zapytał Fedja, czego szukał w budce piekarza, odrzekł spokojnie:

— Chciałem wziąć kilka bułek dla dzieci, żeby mi nie pomarły.

To samo powtórzył później przed sędzią śledczym. Chociaż mówił prawdę, sąd nie mógł go uwolnić i Fedjo Jacyszyn za to, że nocą włamał się do zamkniętego mieszkania, w zamiarze popełnienia tam kradzieży, został zasądzony na dwuletnie ciężkie więzienie. W wyroku, jako okoliczność obciążająca, znajdowała się wzmianka, że przeciw podsądnemu już kilkakrotnie było wytaczane śledztwo.

Upłynęły znów dwa lata.

Na tej samej drodze, między Drohobyczem a Borysławiem, na której swego czasu widzieliśmy Fedja Jacyszyna, wracającego z Sambora, znów go spotykamy. Odsiedział karę i teraz idzie do swej wsi rodzinnej. Idzie wolno, krok za krokiem, jak starzec. Źle mu było w więzieniu. Najpierw chorował ciężko na szkorbut, potem śmiertelnie na tyfus, włosy mu wypadły, stracił siły i na duchu podupadł. W ostatnich czasach, jakby na domiar złego, otrzymał jeszcze wiadomość, że dzieci mu umarły. Żyło to biedactwo na łasce dobrych ludzi, i może byłyby się doczekały powrotu ojca, ale przyszła jakaś straszna choroba, od której dzieci umierały we wsi jak muchy, więc nie dziw, że i one pomarły. Ojciec zapłakał, zmówił pacierz za ich dusze i dalej siedział w więzieniu. W kilka tygodni później, jeden z kumów, którego proces spadkowy zapędził aż do Sambora, przyszedł do kaźni odwiedzić Fedja i powiedzieć mu, że Bank wystawił całe jego gospodarstwo na licytację, i że Jankiel kupił je poniżej ceny szacunkowej.

(Dokończenie nastąpi).

Szkoła.

Iż Danja wyprzedza całą Europę pod względem oświaty, mamy tego dowody na każdym kroku.

Istnieją tam szkoły od lat dwudziestu z górą, o jakich nam z pod cieplejszego nieba ani się dotąd nie śniło...

W *Bulletin de l'union universelle des femmes* w artykule p. Julji Meyn znajdujemy wiadomość o oryginalnym typie szkoły.

Są to najwięcej ze wszystkich szkół ulubione przez ogół szkoły dla młodzieży dorastającej. Jak zwykle, mieszczą się one na wsi, która składa się z domków zamieszkiwanych przez nauczycieli i dyrektora, oraz domków przeznaczonych dla uczennic. Największy zajmuje dyrektor z rodziną i pod tymże dachem mieści się wielka sala na wykłady.

Latem słuchaczkami są dziewczęta, należące do rozmaitych warstw społeczeństwa. Często więc spotyka się wieśniaczkę o grubych, spracowanych rękach, obok osoby z bardzo dobrego towarzystwa, która pomimo nader skromnego ubrania, całem obejściem i dystynkcją zdradza swoje pochodzenie. Zimą płeć brzydka zasiada na tych samych ławach i taż sama różnica w wyglądzie słuchaczów. Co do pilności, jest ona tak równą, iż trudno określić, kto z większą uwagą słucha i kto większą odniesie korzyść: elegancki panicz, czy rozrosły, spracowany rybak lub wieśniak.

W szkołach tych nie dają żadnych zadań do odrobienia po za godzinami wykładu; podczas tych godzin rzecz cała opracowaną i przedyskutowaną zostaje. Głównym zaś celem wykładów rozbudzenie zamiłowania do wszystkiego, co piękne i szlachetne; obznajmiają one ze sztuką, poezją, historją, socjologją współczesną i naukami przyrodniczemi. Godzin wykładu bywa od 2 do 3; prócz tego tym, co nie są biegli w piśmie i rachunkach, wykładają te przedmioty, jako też i rysunek. Dziewczęta uczą się szyć, haftować i innych prac kobiecych; nie zapomniano też i o gimnastyce, na którą godzinę codziennie poświęcono. Jeżeli ktoś nie chce uczęszczać na wszystkie wykłady, może obrać sobie dowolnie przedmioty, według upodobania.

Praca rozpoczyna się śpiewem chóralnym; ponieważ korespondentka o śpiewie i muzyce kilkakrotnie wspomina, jako o rozrywce, muszą one być w tej doskonałej szkole wykładane, co naturalnie wybornie wpływa na charakter ogólno cywilizacyjny.

Według tego, co czytamy, szkoły te są jakby wielką rodziną, zgromadzającą się w chwilach wolnych pod okiem pracowitego, wykształconego i poświęconego wielkiej sprawie nauczania, dyrektora.

Jaki te szkoły wywierają wpływ i dają wspomnienie na całe życie, najlepszym tego dowodem, iż korespondentka spotkała tam czterdziestoletnią wieśniaczkę, która opuściła swój domek samotny i gospodarstwo, aby przebyć jedno lato na ławie szkolnej i przypomnieć sobie chwile szczęśliwej młodości, które jej ubiegły wśród nauki przed dwudziestu laty...

Pierwszym, który dał myśl założenia tych szkół wzorowych, jest pastor Grundtvig, poeta i historyk duński.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 12 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego posiedzenie komitetu ratunkowego ściślejszego. Ze sprawozdania widać, że w prezydjum złożono dotychczas kwotę 36.087 złr. 88 ct., nadto 58 rubli, 20 dolarów i 375 mk. Z wielkiem uznaniem podniósł p. prezydent szlachetną pomoc W. ks. Poznańskiego, które braci swej ofiarowało dotychczas bardzo poważną sumę 15.000 marek.

* Robotnicy lwowscy nie dali się uwieść kosmopolitycznym podszeptom agitatorów i dzisiaj odzywają się poważne głosy przeciwko święceniu 1 maja. Nie wątpimy, że instynkt patrjotyczny robotników naszych, nie pozwoli im zejść na bezdroże i wstrzyma ich od stoczenia się w przepaść zdrady narodowej. Ostatni numer *Dziennika Polskiego* poświęca tej sprawie artykuł wstępny, w którym zaznaczono objaw pocieszający zwrotu wśród robotników lwowskich. Między innemi pisze wspomniany dziennik: „My wszyscy, bez względu na stan, zajęcie, stanowisko społeczne — my powinniśmy zawsze i wszędzie stawiać na pierwszym planie naszą głęboką miłość do Ojczyzny, nasze silne poczucie narodowe, a każde nasze działanie powinno się kryć w tych pojęciach“. *Dziennik Polski* oświadcza się za świeceniem 3 maja. My ze swej strony nie potrzebujemy nic więcej dodawać, gdyż w tej materji zabieraliśmy głos przed kilku dniami; wówczas pogląd nasz wypowiedzieliśmy wyraźnie.

* Strejk kominiarski, dzięki interwencji starszego radcy magistratu, pana Strzelbickiego, został w dniu 12 b. m. załagodzony. Majstrowie przyrzekli podwyższyć czeladzi wynagrodzenie do 12 złr. tygodniowo, zaś czeladnicy podpisali deklarację, iż w poniedziałek 14 b. m. powrócą do swych codziennych zajęć.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Horodenka dnia 12 kwietnia. — Dr. Teofil Okuniewski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w naszem mieście.

* Stanisławów dnia 13 kwietnia. — Pan F. Wysocki, artysta dramatyczny teatru lwowskiego wystąpi w tym tygodniu w kilku przedstawieniach dawanych przez trupę dramatyczną pod dyrekcją p. K. Matausza. Bliższe szczegóły podadzą afisze. — Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ urządziło w niedzielę o godzinie 10 rano w lokalu swoim przy ulicy Sedelmajerowskiej, święcone dla członków.

* Tarnów dnia 12 kwietnia. — Dnia 7 kwietnia 1890 t. j. w poniedziałek Wielkanocny, odbyła się w katedrze tarnowskiej kanoniczna instalacja ks. Infułata i Prałata, Scholastyka Stanisława Walczyńskiego, na godność Prepozyta Kapituły. Ceremonji świętej dokonał sam Najprzewielebniejszy Imci ks. Biskup Ignacy Łoboś, w asystencji Przewielebnej Kapituły, kleru katedralnego i alumnów seminarjum djecezalnego o godzinie 9½ rano, poczem nowo instalowany Prepozyt odprawił pontyfikalną sumę, po której przyjmował Solenizant gratulacje Wielebnego duchowieństwa, — w pałacu zaś biskupim uczcił Najprzewielebniejszy ks. biskup Solenizanta obiadem, do którego zasiadł wszystek kler miasta świecki i zakonny.

* Przemyśl dnia 13 kwietnia. — W dzisiejszym numerze naszego miejscowego organu czytam, co następuje:

„Abisch Lilienfeld, liczący lat 23 izraelita i gorliwy wyznawca Talmudu, ożeniwszy się przed dwoma laty z Rachelą Kuro otrzymał od ojców kapitalik w wysokości 1500 złr., który miał mu służyć do utrzymania domu i wyżywienia rodziny. Ponieważ Abisch żadnego nie nauczył się rzemiosła, przeto puścił się na lichwę a za przedmiot operacyj finansowych obrał sobie wojskowych, mianowicie podoficerów. W udzielaniu pożyczek ograniczał się do kwoty 25 złr. i zadawalał procentem 5 złr. od 25 złr. na miesiąc. Mając co najmniej dziesięć takich interesików na miesiąc, przynosiło mu rozpożyczonych 250 złr miesięcznie 50 złr. dochodu, co wystarczało w zupełności na opłatę pomieszkania i opędzenie potrzeb codziennego życia, przyczem jeszcze gospodarnemu stadłu czysta nadwyżka w kwocie 20 złr. pozostawała. Dwa lat operował tak Abisch szczęśliwie i poważano go między współwyznawcami jako człowieka zapobiegliwego i rozumiejącego się na interesie. Powodzenie rozzuchwala. Abisch łakomy większych zysków posunął się o jeden krok dalej w hierarchji swoich dłużników i pożyczył kadetowi 50 złr., wymawiając sobie za miesiąc procent 20 złr. W dniu zapłaty pojawił się u swego dłużnika, nie żądny oczywista zwrotu kapitału tylko zapłaty procentu i gotów do prolongowania pożyczki na dalszy czas. Dłużnik przyjął go bardzo grzecznie i zwrócił pożyczonych 50 złr. dodając tytułem procentu 5 złr. z uwagą, że umówiony procent w wysokości 20 złr. jest zbyt wygórowany, a 5 złr. dostatecznem wynagrodzeniem za wyświadczoną przysługę. Abisch zawiedziony w nadziei oczekiwanego zysku wpadł w gniew i donośnym głosem, w wyrazach nie bardzo dobranych, począł dłużnikowi robić wyrzuty za niesumienność i postępowanie nie licujące z honorem. Wrzaskliwe rekryminacje Abischa zwabiły liczny zastęp żołnierzy, a między nimi kilku podoficerów, których Abisch finansowo zoperował. Na dany znak zarzucono mu na głowę koc, owinięto weń jak mumię i obito na kwaśne jabłko. Po wyliczeniu dosadnej liczby plag, wyprowadzono bolejącego Abischa za bramę i oświadczono kategorycznie, aby zaprzestał z wojskowymi dalszych interesów lichwiarskich, jeśli dba o swoje kości. Abisch powrócił do domu, położył się w łóżko i poprzysiągł, że *mit den Söldnern* nie zrobi żadnego *Geschäftu — denn sie zahlen schwach und schlagen stark!* — W kamienicy p. Schützа, radnego miasta i asesora, znajduje się sklep wielce szanownego p. Turnheima handlującego skórami i gotowem obuwiem. W dniu 8 b. m. zagościł do tego przemysłowca biedny wyrobnik i kupił za ciężko zapracowany grosz parę bucików. Oglądnąwszy nabyte buciki bliżej, przekonał się, że podeszwę stanowi tektura, obciągnięta, dla zamydlenia oczu, cienką skórką. Po tem odkryciu powrócił natychmiast do sklepu i oddając buciki zażądał zwrotu pieniędzy. P. Turnheim zbył go jednak Salomonową sentencją: „Czy mądry, czy głupi, niech trzyma, co kupi“. Oszukany robotnik udał się wtedy na inspektorat policji, przedstawił tam sprawę i zażądał pomocy przed wyzyskiem. Oficjał, przekonawszy się o słuszności roszczeń skarżącego, wysłał policjanta do p. Turnheima z poleceniem, aby znajdujące się w sklepie oszustnicze obuwie zabrał i przyniósł do biura. Przyciśnięty do muru p. Turnheim schronił się w tej krytycznej chwili pod skrzydła p. Schützа. Wielki radny i asesor stanął w całej okazałości powagi i wieku przed stójkowym i zapytał go czystą polszczyzną: „Kto ciebie tu kazał przyjść?“ Stójkowy odrzekł, że przybył z polecenia swego zwierzchnika p. oficjała. Na to otrzymał odpowiedź: „Idź do domu, p. oficjał nie ma nic do rozkazu“. Posłuszny stójkowy uderzył w dach i zniknął. Notujemy sam fakt bez komentarzy i pozwalamy sobie jedną tylko uwagę: Jak też opiewają wyroki wydane przez p. asesora Schützа w sprawach przekroczeń policyjnych?!“.

* Drohobycz dnia 12 kwietnia. — Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie delegatów od wyborców z miast Drohobycza, Stryja i Sambora w celu porozumienia się co do kandydata na posła do Rady państwa z naszego okręgu. Głosujących było na zgromadzeniu 15. Z przedstawionych kandydatów odebrał dr. Gustaw Roszkowski 9 głosów, p. Eugenjusz Abrahamowicz 5, a jedna kartka była biała. O kandydaturze p. Witolda Hausnera, syna ś. p. Ottona, nie było na zgromadzeniu mowy, ponieważ p. W. Hausner oświadczył, że mandatu nie przyjmie.

* Ze Stryja piszą nam d. 12 kwietnia. — Dziś zmarł wśród najcięższych cierpień oficjał pocztowy K., który dnia 30 marca targnął się na życie swoje. — Wczoraj usiłował się zastrzelić wachmistrz od obrony krajowej, R., lecz kula przeszła nad lewem uchem, a lekarze mają nadzieję utrzymania samobójcy przy życiu. — Dnia 9 b. m. urządzał sobie na ulicy Pańskiej niejaki p. Lauterbach polowanie na psa, który miał być wściekłym. Dwa pierwsze strzały, dane na trzy kroki, zrobiły to, że zamiast na 4 nogach, pies uciekł na 3. Dopiero za strzałem trzecim położył p. L. psa trupem, wybijając przy tem 2 szyby w niezamieszkałym na szczęście domu. Musimy zanotować, że p. L. już nie raz dopuszczał się podobnych wybryków. *A. Z.*

KURJER EKONOMICZNY.

* Morawja, posiadająca obecnie około 9 miljonów nieumorzonych obligacyj indemnizacyjnych, chcąc ulżyć skarbowi krajowemu przez rozłożenie spłaty tego długu na dłuższy termin amortyzacyjny, zamierza przeprowadzić konwersję. Owóż z przeprowadzonych w tej sprawie pertraktacyj z centralnym rządem dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu przyznało kuponom nowej konwersyjnej pożyczki uwolnienie od 10-procentowego podatku dochodowego, który ciężył na kuponach dawnego długu indemnizacyjnego, a uwolnienie to zrobiło zawisłem od zapłacenia skarbowi państwa przez fundusz krajowy sumy, równającej się podatkowi dochodowemu, jakiby się należał od dawnego długu aż do czasu jego umorzenia. Biorąc analogicznie sprawę konwersji naszego długu indemnizacyjnego, wolno mniemać, że i w tym wypadku zgodziłby się rząd centralny na uwolnienie kuponów nowej pożyczki konwersyjnej od podatku dochodowego pod warunkiem, aby skarb krajowy zapłacił do skarbu państwa taką kwotę, jakaby od reszty dotąd nieumorzonej dawnej pożyczki indemnizacyjnej należała się wedle pierwotnego planu umorzenia za lata 1891 do roku 1898, w którym to roku galicyjska pożyczka indemnizacyjna miałaby być umorzoną.

* Konsumcja tytoniu w Austrji i Galicji. Według sprawozdań drugiego departamentu rachunkowości w ministerstwie finansów, sprzedaż tytoniu w trzech pierwszych kwartałach 1889 roku przedstawia się jak następuje: Dochód ze sprzedaży w całej Przedlitawji wynosił 58,819.630 złr. czyli o 1,814 127 złr. więcej, niż w odpowiednim okresie 1888 roku. Z tego przypada na Galicję 7,280.842 złr. (w roku 1888 tylko 7,088.800 złr.)

Według gatunków konsumcja wynosiła:

	w Austrji (Przedlit.)	w samej Galicji
	sztuk	sztuk
cygar	834,035.953	42,674.948 (5 1%)
papierosów	672.917.254	132,205.112 (19·5%)
	kilogr.	kilogr.
tytoniu	16,689.849	2,432.601 (14·6%)
tabaki	1,384.403	347.055 (25%)

MIANOWANIA.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami dla swego okręgu praktykantów sądowych: Tadeusza Bażana, Karola Piotrowskiego, dr. Józefa Nowaka, dr. Emila, Tadeusza, Łukasza 3 im. Wolniewicza, Feliksa Wilczyńskiego, Wincentego Markiewicza i byłego praktykanta sądowego Witołda Pawłowskiego.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: stałego nauczyciela w Kołaczycach, Aleksandra Giżowskiego, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Łużku dolnym, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łużku dolnym; tymczasowego nauczyciela Grzegorza Szkolnika, w Nakle, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nakle; tymczasową nauczycielkę Józefę Bociównę, w Nehrybce, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Nehrybce.

TAJEMNICA
PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

(2) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

I.

Mieszkałem na wsi w dobrach moich Csent-Horka, położonych w południowych Węgrzech, w dzikim kącie, który upodobałem sobie jednakże, bo przedstawiał on bardzo dobre warunki dla hodowli koni.

Dziesięć lat upływało, jak wystąpiłem z wojska, w randze rotmistrza w rezerwie piątego pułku węgierskich huzarów i zamieszkałem w Csent-Horce.

Opuściłem armję dlatego, by się łatwiej ożenić, ale nie ożeniłem się. Dnia tego ubierając się rano i spoglądając w lustro, dostrzegłem kilka srebrnych włosów w mojej madziarskiej, kędzierzawej czuprynie.

Trudno wypowiedzieć, co mi te białe włosy za myśli obudziły w głowie. Więc liczyłem lat czterdzieści, więc młodość upłynęła, jak rwąca rzeka, niezostawiając nic za sobą, więc zmarnowałem wreszcie ostatnich lat dziesięć na hodowaniu źrebiąt i dopasaniu rumaków. — Cóżem zrobił? — pytałem sam siebie z rozpaczą — z młodością, zdolnościami, zdrowiem, przystojnem obliczem i otwartą głową?

Kilkadziesiat wychowanych koni i kilkadziesiąt beczek wypitego tokaja, to miało starczyć za życie?

Nie założyłem, jak tylu innych moich, mniej uposażonych kolegów, ogniska rodzinnego i nie zrobiłem wojskowej karjery a przeżyłem tyle, tyle lat!

Wyobraźnią zacząłem się cofać w tył, szukając przyczyn mojego, zdawało mi się, zwichniętego życia.

Dlaczego ja się nie ożeniłem?

Długo nad tem pytaniem myślałem i wreszcie nie doszedłem do wyniku. Czy może dlatego, że mi się widocznie nigdy żadna kobieta prawdziwie niepodobała, czy, że hulaszcze życie niepozwoliło mi z początku nad żądzę dłużej się zatrzymać, przynajmniej tak długo, by ją zrozumieć, czy, że później zaś nieszczęśliwa namiętność do koni, przykuwając mnie do Csent-Horki, mało mi dawała sposobności bawienia w towarzystwie dam?

— Ale dlaczego wystąpiłeś z wojska? dlaczego przynajmniej nie jesteś dziś pułkownikiem lub jenerałem? — pytałem dalej siebie.

W odpowiedzi nad tem pytaniem tak się zamyśliłem, iż obsunąwszy się na fotel, zakryłem twarz ręką i dumałem chyba godzin kilka, po upływie których dopiero zerwałem się, jakby uspokojony, szepcąc z furją:

— Kardassy wszystkiemu winien! Kardassy! Kardassy winien, żem się nie ożenił, Kardassy, żem wystąpił z wojska, Kardassy mi zmarnował życie...

Lżej mi się zrobiło na sercu. Tak miło módz na kogo zwalić odpowiedzialność za popełnione i nienaprawialne błędy.

Ale, bo to tak z tym Kardassym i ze mną było:

Wychowaliśmy się od dzieciństwa niemal razem i razem wstąpili do wojska, i równocześnie awansowali na podporuczników i poruczników.

Kochaliśmy się jak bracia, ale Kardassy, przepiękny typ Madziara, hulaka i wesół, bezwiednie i mimowolnie wywierał silny wpływ na mnie, wpływ silniejszej i porywającej, nad słabszą, natury.

Imponował mi od szkół, przypominałem sobie. Znajdowałem go zawsze największym dżentelmanem Węgier, najlepszym oficerem armji, najwykwintniejszym hulaką-Madziarem, najmądrzejszym człowiekiem.

Po ośmioletniej służbie zostaliśmy obaj rotmistrzami, i wkrótce po tym awansie Kardassy się ożenił z hrabianką Petiffy...

Naturalnie był szczęśliwym, jak w raju. Żona jego, śliczna kobieta, kochała go szalenie i nie brakowało im na niczem, chyba na ptasim mleku.

. . . .

— Jak to było? — przypomnieć sobie nie mogłem, powracając wyobraźnią w te wesołe czasy, w którycheśmy żyli niejako wezbranym strumieniem i szaleli i kochali bez miary, i śmiali się i pili bez wytchnienia. — Dlaczego ja z powodu mych pierwszych siwych włosów Kardassego winię, którego wspomnienie jest mi tak miłem?

. . . .

Ale, bo to tak było.

Raz powrócił on z urlopu, jakże zmieniony, pamiętam. Inny człowiek, z troską na pogodnem czole, z zaciśniętemi usty, które tylko znałem zawsze się śmiejące i odkrywające szereg cygańskich zębów z pod hebanowego wąsa. Darmo go pytałem, co mu się stało, czy fortunę stracił, czy żona go zdradziła, czy ojczyznę sprzedał, co u licha mogło go przydusić i zgnębić w ciągu kilku tygodni niespełna?

Ale Kardassy milczał, z bólu ryczał i nic powiedzieć nie chciał. Melancholja przyjaciela, jego zniechęcenie do życia mnie się udzielały, bo ja przywykłem nań patrzyć, jak w tęczę i do niego się stósować.

Wtedy obu nas nikt w pułku nie poznawał, bo Kardassy cierpiał, a ja odczuwałem jego tajemne bóle.

Tak stały rzeczy, gdy zaczęły obiegać o mym przyjacielu dziwne pogłoski; gdy zaczęto sobie w gronie oficerów opowiadać jakieś szczegóły dramatu, który się miał gdzieś odbyć i w którym Kardassy miał odegrać rolę. Na domiar wszystkiego wreszcie, gruchnęła wieść, że on szalenie kochający żonę, szaleniej jeszcze przez nią przed paru tygodniami kochany, teraz z nią się rozłącza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KURJER WARSZAWSKI.

* Czynności oddziału Banku włościańskiego w Kongresówce rozpoczną się w d. 20 b. m.

* † Zmarł w Warszawie Edward Minkowiecki. Skromny i pracowity urzędnik, wolny od zajęć czas poświęcił pracom bibljograficznym i dwie z nich ogłosił drukiem. W jednej zebrał pamiętniki, dotyczące literatury i historji, w drugiej pseudonimy literatów. W samym planie pracy doskonały był projekt: ułatwienie poszukiwań bibljotecznych ale zbiór pamiętników nie był kompletny. Zwłaszcza spisowi rękopisów brakło wiele. Dokładniejszym już był „Zbiór pseudonimów“, doprowadzony do ostatnich czasów. W podręcznej książeczce, czytelnik znajdzie odkryte przyłbice najmłodszych nawet rycerzy pióra. Obie prace dowodziły, iż Minkowiecki z zamiłowaniem oddawał się bibijografji, której wykończeniu stanęła na przeszkodzie śmierć... Uczciwy człowiek i sumienny pracownik zmarł, licząc lat 66. Nazwisko jego utrwaliło się w pamięci szperaczy i bibijomanów, wespół z któremi notował objawy życia, ginące w gorączce fachu dziennikarskiego. Spokój jego duszy!

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z końcem b. m. będzie obchodził kurator „Terezjanum“, dr. Antoni Schmerling, dwudziestopięcioletni jubileusz swego kuratorstwa. Terezjańczycy sposobią się do wielkich owacyj; mają być urządzone popisy muzyczne, deklamatorskie; akademja zajęła się wybiciem medalu pamiątkowego.

* Do magistratu napływają liczne zawiadomienia od różnych stowarzyszeń robotniczych, że dnia 1 maja będą się odbywały ich wiece. Magistrat jest w niemałym kłopocie. Zakazać zgromadzeń nie może, a ze zwolić, aby w tym dniu na europejską demonstrację socjalistyczną przeznaczonym, cały świat robotniczy zmobilizował się na wiecach, cokolwiek ryzykownie.

* Niezwykły, bo pierwszy to wypadek w monarchji, że kobieta otrzymała pozwolenie na praktykę lekarską. Pani Rozalja Kerschbaumer złożyła doktorat wszech nauk lekarskich i za zezwoleniem Cesarza obejmie kierownictwo zakładu okulistycznego w Salzburgu. Sprawa ta wywołała ożywione rozprawy w dziennikarstwie wiedeńskiem.

* W widowiskach na cele dobroczynne, przez ks. Metternich urządzanych, weźmie też udział między innymi i hr. Tyszkiewicz.

* Tenorzysta Bandrowski doznał wielkiego powodzenia w Operze. Występ w „Rienzi“ Wagnera zjednał mu u publiczności największą sympatję, u krytyki najzupełniejsze uznanie. Czysty, szeroki, metaliczny głos Bandrowskiego sięga z równą siłą w niższe, co i w wyższe rejestry. Cieszymy się bardzo powodzeniem sympatycznego śpiewaka.

* W Weisskirchen na Morawji, pewien suplent gimnazjalny, niejaki pan Konrad Zelenka chciał mieć prawo głosowania. Kiedy były wybory do Rady miejskiej a na liście wyborców nazwiska swego nie zobaczył, zgłosił się z reklamacją, którą nieostrożnie uwzględniono. Oburzyło to partję przeciwną i ta wytoczyła całą sprawę przed najwyższym trybunałem, który orzekł, co następnje: — „Nie można sądzić iżby stałe używanie suplenta w danem gimnazjum miało zaraz oznaczać, że ma jakąkolwiek stałą posadę; prawo wyborcze posiadają tylko profesorowie i nauczyciele, którymi nie można tak jak suplentami rzucać z miejsca na miejsce. Jakżeby to wyglądało, gdyby taki pan Zelenka w jednym tygodniu głosował na zachodnim końcu Morawji, w drugim na wschodniej. A zatem ani pan Żelenka, ani żaden inny suplent w całej austro-węgierskiej monarchji nie może sobie rościć żadnych pretensyj do prawa wyborczego“.

KURJER BERLIŃSKI.

* Pewien uczony niemiecki proponuje, aby zużytkować fonograf do studjowania — mowy zwierząt Faktem niezaprzeczonym jest, że zwierzęta jednego gatunku rozumieją dźwięki przez siebie wydawane. Człowiek wszak że nie miał dotąd możności studjowania tych dźwięków, gdyż nie można ich było prawie wcale uchwycić zapomocą naszego alfabetu lub nut. Brak jest tedy wszelkiej możności porównania i żaden uczony badacz nie jest w stanie orzec napewno, czy psy szczekają: „hau, hau“, jak my twierdzimy, czy też: „wau, wau“, jak chcą Francuzi lub: „bau, bau“, jak utrzymują Niemcy. Fonograf zaś przechowujący z taką dokładnością dźwięki, wydaje się owemu uczonemu niemieckiemu bardzo odpowiednim do umożliwienia porównań w tej mierze, które następnie posłużyć mogą do dalszych studjów.

* Dowód niezwykłej przytomności umysłu dał niemiecki oficer huzarów, stojący załogą w Merseburgu. Wracał on z oddziałem swoim z ćwiczeń do miasta, gdy nagle koń jego, ognisty trakeńczyk, spłoszył się czegoś i poniósł jeźdźca; wszelkie usiłowania oficera dla powstrzymania pędzącego naoślep wierzchowca były daremne, — koń leciał wprost ku rzece Unstrut, nad której brzegiem leżało mnóstwo łodzi, a gdzie byłby padł niewątpliwie. Naraz zabłysła szabla nad okiem konia, zwierzę stanęło dęba i padło ugodzone śmiertelnie, a jeździec z błyskawiczną szybkością zdążył jeszcze w porę zeskoczyć. Trafnem cięciem szabli przez łeb oficer zabił w ostatniej chwili swego wierzchowca i uratował siebie od niechybnej śmierci.

KURJER PARYSKI.

* Pobytowi królowej Wiktorji w Aix les Bains towarzyszą bardzo sprzyjające warunki atmosferyczne. Pogoda cudowna. Królowa prowadzi życie ciche i spokojne. Dwa razy dziennie wyjeżdża na spacer, bądź w małym powoziku, ciągnionym przez ulubionego jej osła, bądź też w landau z wiernym swym Johnem Brown; on jeden przypuszczony jest do jej powozu. Dwóch członków świty indyjskiej zajmuje miejsce na koźle, obok stangreta; dwaj inni jeżdżą ekwipażem prywatnym. Hrabia Henryk Battenberski nie ukazuje się nigdy z królową. Często bardzo używa konnych przejażdżek w towarzystwie oficerów francuskich, zwłaszcza lubi łowić pstrągi w jeziorze Bourget. Małżonka jego kąpie się w morzu dla uleczenia się z reumatyzmów, które jeszcze w roku 1884 sprowadziły ją do Aix les Bains i teraz stanowią pośrednią przyczynę podróży. Królowa często odbywa wycieczki do swej posiadłości Tresserves i we wzniesionej specjalnie na ten cel wiejskiej altanie całemi godzinami rysuje z natury.

KURJER AMERYKANSKI

* Wielkim brakiem kobiet odznacza się dotąd miasto San-Francisco w Kalifornji W r. 1848 było tam już 10.000 mężczyzn, a kobiety należały jeszcze do rzadkości. Skoro też jaka przedstawicielka płci pięknej, choćby nawet była największem przeciwieństwem tego określenia, ukazywała się na ulicy, ustawał wszelki handel, przerywano zajęcia i kupiec i kupujący, szef interesu i buchalter biegli do drzwi, do okien, by złożyć hołd bogini. Podarunki, jakiemi wówczas obdarzano kobiety, składały się z niepozornych skórzanych lub płóciennych woreczków, pełnych złotego piasku, bransoletek, naszyjników; brylantów i innych klejnotów, nie było jeszcze wówczas w San Francisco. W miarę powiększania się liczby kobiet, wzrastał i zbytek w mieście i dzisiaj San-Francisco należy do najwybitniejszych siedlisk przepychu na całej kuli ziemskiej. Kobiet wszakże jest tam w dalszym ciągu bardzo mało a korespondent jednego z pism niemieckich zapewnia, że ze 40.000 młodych dziewcząt w rok po przybyciu do San-Francisco, może zrobić świetne partje. Pożądane są też bardzo nauczycielki domowe, modniarki, szwaczki i t. p.

Rozmaitości.

Niesłychany prawie wypadek zabójstwa zdarzył się w tych dniach we wsi Spiczyn w powiecie lubartowskim. Włościanin tamtejszy Jan Włodarczyk, podówczas gdy jego żona znajdowała się na podwórzu. zamknął się w chacie wewnątrz, wysunął pniak do rąbania drzewa na środek izby, wydostał siekierę i dwom swoim synkom poobcinał głowy. Nieszczęśliwi chłopcy, z których starszy liczył lat siedm, a młodszy zaledwie dwa, wołali ratunku, ale sądzono, że ojciec ich tylko bije, nikt więc z pomocą nie śpieszył. Podobno Włodarczyk spełnił to przestępstwo pod wpływem rozdrażnienia, do którego doprowadzili go znajomi, czyniąc mu z powodu jego ojcostwa różne przykre docinki. Zabójca został aresztowany i odstawiony do więzienia.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 15 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Kasyldy i Olimpji.

Kalendarz. Dziś śś. Kasyldy i Olimpji; jutro: św. Lamberta, męczennika.

Kalendarz historyczny. 15 kwietnia 1518 roku: Królowa Bona wjeżdża do Krakowa. — 1589 roku: Rozdanie szat Batorego pomiędzy jego dworzan.

Rezurekcja i nabożeństwo wielkanocne według obrządku gr.-kat. odbyły się w kościółku św. Norberta z właściwą okazałością wschodniego obrządku. Śpiewy choralne, pełne oryginalnego uroku, wykonane starannie, podnoszą nastrój religijny nabożnych. Szczupła świątynia nie mogła pomieścić tłoczących się do niej wiernych, zwłaszcza, że był pośród nich znaczny oddział ułanów z pułku w okolicach Stryja rekrutowanego, a stojącego załogą w Zakrzówku za Wisłą.

Książę Biskup, który w piątek cierpiał na dokuczliwą grypę, ma się znacznie lepiej.

Odezwa do Wielebnego Duchowieństwa. P. Karol Szulc, właściciel handlu korzennego w Krakowie, otrzymał w tych dniach z Brazylji gdzie przez kilka lat przebywał, obszerny list z Kolonji Morissi od zamieszkałych tamże rodaków. którzy z wielkim żalem i ubolewaniem donoszą mu, iż przybyły tamże w zeszłym roku z Kotłowa pod Sassowem X. Paulin Domański, ogólnie poważany i czczony staruszek, w lutym b. r. zakończył życie. Zmarły X. Domański, wzór prawdziwego kapłana, gorliwego o dobro duchowne powierzonych jego pieczy owieczek, zjednał sobie prawdziwie chrześcijańskiem postępowaniem ogólną miłość i prawdziwy szacunek nietylko u swoich rodaków, ale nawet u okolicznych Brazylijczyków i wychodźców Włochów. Ponieważ obecnie w kolonji polskiej Morissi posada duszpasterza opróżnioną została, przeto zamieszkali tamże rodacy gospodarze w liście pisanym do p. Szulca, w gorących słowach proszą o wystaranie się dla nich o odpowiedniego księdza, któremu przyzwoite i dostateczne utrzymanie zapewniają. Bliższych szczegółów w tym względzie chętnie udzieli p. Karol Szulc, właściciel handlu korzennego w Krakowie przy ulicy Florjańskiej pod l. 23.

Niedziela była w mieście gwarna, ożywiona, mimo niepewnej pogody, przeplatanej ciepłym wiosennym deszczykiem. Chodniki w Rynku roiły się spacerującymi, na plantach, po ogrodach, wszędzie spotkać było można chciwych świeżego powietrza. Było bo też wczoraj jakby zakończenie świąt, które zwykle przeciągamy na wtorek, środę, czwartek, a ci co w dnie powszednie pracą związani, uzupełniają je sobie w niedzielę po Wielkiej nocy.

Eliza Orzeszkowa, znakomita powieściopisarka, przybyła do naszego miasta

P. Bolesław Buszczyński, asystent Obserwatorjum astronomicznego, wyjechał w celach naukowych do Monachjum, Berlina i Poznania. W tem ostatniem mieście p. B. wygłosi w Tow. Przyjaciół Nauk wykład z dziedziny astronomji.

Wybory do Rady miejskiej. Układanie list wyborczych, celem przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej, rozpoczęte zostało pod kierunkiem radcy magistratu p. Szymkiewicza, a czynności przygotowawcze mają być tak przeprowadzone, ażeby wybory około 20 czerwca odbyć się mogły.

Koncert Władysława Mierzwińskiego, ze współudziałem pianisty p. G. Lieblinga, odbędzie się w nachodzącą środę 16 b. m. w sali hotelu Saskiego. Niewielka ilość biletów pozostała do nabycia w księgarni Wgo Krzyżanowskiego. Król tenorów przybędzie jutro wieczorem do naszego miasta.

Nowy obraz Marcelego Suchorowskiego, znanego twórcy: „Rozkosznych marzeń“, p. n.: „Pierwszy dzień w haremie“, wystawiony obecnie w warszawskim salonie Krywulta, ma nadejść do Krakowa w pierwszych dniach przyszłego miesiąca.

Akademicy krakowscy, dowiedziawszy się, że ś. p. hr. Artur Potocki, jako młodzieniec był przez 3 lata członkiem krak. Ochotniczej Straży ogniowej, i to w samym tejże zawiązku, idąc w jego ślady wstąpili w liczbie kilkudziesięciu do tut. Ochotniczej straży ogniowej Między innymi na członków zapisali się: hr. Oswald Potocki, hr. Rey, hr. Tyszkiewicz, pp.: J. Zagórski, Truskolaski, Szybalski, Franciszek Siedlecki, Olszewski, Burzyński, Maleszewski, Pietraszkiewicz, Artur Górski, Gorecki, Sękiewicz i b. wielu innych. Nowi członkowie sprawili już sobie umundurowanie i rozpoczęli uczęszczać na ćwiczenia z przyrządami pożarniczemi.

Z magistratu. Stosownie do §§ 18 i 19 ustawy z dnia 23 maja 1883. (Dz. u. p. Nr. 83), o utrzymywaniu ewidencji katastru podatku gruntowego, podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że w celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji, urzędnik pomiarów, p. Romański, obecny będzie w lokalu Urzędu ewidencyjnego w Krakowie ulica Kanonicza, w dniach 16, 17 i 18 kwietnia 1890.

Posiadacze gruntów zechcą zatem się w dniach powyższych do p. Romańskiego, urzędnika pomiarów, ze zgłoszeniami tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencji katastru udawać, lub przedłożyć dokumenta odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów, lub też wreszcie podać ustnie odnośne wyjaśnienia.

Z dawnego gmachu Collegium juridicum przy ulicy Grodzkiej, oberwał się dziś około godz. 7 rano wielki kawał tynku i spadł na chodnik, na szczęście nie uszkodziwszy nikogo. W kilku innych miejscach owego gmachu, jak zauważyliśmy, tynk grozi również spadnięciem i dziwimy się, iż dotąd nikt nie pomyślał o zapobiegnięciu niebezpieczeństwu, zagrażającemu co chwila licznym przechodniom, zwłaszcza, iż budynek to rządowy.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi listu z Tarnowa odpowiadamy, że bezimiennych listów nie możemy poczytać ani za korespondencję. ani za przyjacielską usługę, to też nigdy z nich nie korzystamy, ale rzucamy do kosza. Jeżeli Autor listu z datą 10 b. m. pragnie usłużyć sprawie, za którą walczy, niech odsłoni swe nazwisko.

Autorowi korespondencji z Przemyśla zwracamy uwagę, że nie poruszamy nigdy spraw czysto prywatnych. Dziennikarstwo nie powinno się wdzierać po za progi mieszkań, w zacisze domowe.

Teatr.

Jestem literatem, komedja w 3 aktach Józefa Łozińskiego. Benefis p. *Siemaszki.*

Czy jest na świecie człowiek, któryby nie miał jakiejś, chociażby maleńkiej śmieszności? Sądzę, że o takiego bardzo trudno; bylebyśmy tylko umieli patrzeć, w każdym znajdziemy jej potrosze. Bywają śmieszności niewinne, wytworzone przez przyzwyczajenie, nałóg, zabawne, tak dla samego dotkniętego niemi jeżeli, co się nieraz trafia, sam widzi je w sobie, jak i dla spostrzegacza; są inne, których się wypieramy, a nieznośne dla otaczających; te zazwyczaj bywają następstwem nieuzasadnionych pretensyj i zbytniego zarozumienia, a najczęściej wmówione bywają poprostu przez tych, którzy mają w tem jakiś interes, albo też radzi są bawić się naszym kosztem. Do tych ostatnich należy manja wielkości, znaczenia.

Już samo obranie za cel swojej satyry manjaka podobnego rodzaju, dobrze świadczy o darze spostrzegawczym młodego autora, tem więcej, że za tło swojej komedji użył innej manji rozwielmożnionej u nas niestety od niejakiego czasu: wyprawiania za lada pozorem owacyj i jubileuszów. Zwyczaj ten wyszydza p. Łoziński bez miłosierdzia — i słusznie: stał on się bowiem istną manją; uroczystość jubileuszowa stała się czemś tak banalnem, że tytuł „jubilata“ zaczyna brzmieć fałszywie i kto wie, czy nie blizkim jest czas, w którym zmieni znaczenie, i stanie się epitetem o który wolno się będzie urazić.

Dawszy swojej komedji podkład tak poważny, jak satyra, autor dąży do celu i osiąga go za pomocą farsy. Prowadzenie w niej intrygi nie wytrzyma wprawdzie surowej krytyki, są nieprawdopodobieństwa i naciąganía, figury mają koloryt karykaturalny, ale rzecz cała prowadzona raźnie i układ sceniczny, zwłaszcza jak na pierwszą pracę, wzorowy; — drugiego zaś aktu w którym odbywa się uroczystość jubileuszowa, niepowstydziłby się wytrawny komedjopisarz.

Oto treść, nie wolna jak wspomnieliśmy od naciągań: p. Kręgielkiewicz (p. Werner), filister miasteczkowy, ma syna Józefa (p. Konopka), którego pragnąłby ożenić z posażną Wandą (p. Kałużyńska), córką p. Agapita Ciurułkiewicza (p. Siemaszko), podobnego jak on sam filistra i bohatera sztuki. Do ożenienia tego potrzeba przecież pozwolenia brata Kręgielkiewicza, bogacza, który obiecuje bratanka wyposażyć, byleby ten ożenił się z córką człowieka znakomitego i głośnego w świecie. W tym celu Kręgielkiewicz postanawia uczynić z Ciurułkiewicza znakomitość, a cel ten spodziewa się osiągnąć za pomocą jubileuszu, wyprawionego temu ostatniemu na podstawie odnalezionych jego wierszyków: „Powinszowania papce“ napisanego w młodzieńczym wieku i paru jakichś broszur. Tymczasem w Wandzie kocha się i ma jej wzajemność hrabia Teodor (p. Śliwicki), Józef tedy dostaje kosza Kręgielkiewicz wskutek tego chce się wycofać i dać za wygranę z jubileuszem, ale rzecz już za daleko postąpiła, aby się mogła odrobić. Korzystając wszakże z okoliczności, podszeptuje Ciurułkiewiczowi oszołomionemu czynionemi mu owacjami i mającemu dziękczynną mowę, słowa stwierdzające zerwanie z hrabią, co niefortunny jubilat później w trzecim akcie stara się odrobić. Notabene Józef Kręgielkiewicz był już kiedyś po słowie z córką niejakiego Zyrkiewicza (p. Ruszkowski), ale czmychnął od niej przed ślubem, ponieważ miała krzywy nos. Ten znowu Zyrkiewicz „krzewiciel polskich zwrotów“ w naszej mowie, pragnie podobnego jubileuszu, jaki wyprawiono Ciurułkiewiczowi; jego siostra pani Sztambuchowska (p. Wojnowska) ma także pretensję do jubileuszu 25 letniego niepokalanego wdowieństwa. Scena pomiędzy nią i bratem jest najlepszą w całej komedji, która koniec końców, z wyjątkiem satyrycznego założenia, w przebiegu swoim jest farsą najczystszej wody, pełną nieprawdopodobieństw. Naprzykład p. Zyrkiewicz, spotkawszy na ulicy córkę Ciurułkiewiczów Wandę (sztuka od tego się zaczyna) i biorąc ją za swoją siostrzenicę, składa na jej ustach pocałunek, za co dostaje w papę — i bardzo słusznie; należało mu się to. Ale dlaczego Ciurułkiewicz dowiedziawszy się o tem, jest w strachu, aby nie być odpowiedzialnym za ten policzek? Następnie ten sam Ciurułkiewicz w ekspozycji sztuki przedstawiony jest jako człowiek nie umiejący skleció kilku wierszy zwyczajnego listu; — jakimże sposobem człowiek ten mógł być autorem kilku broszur, a po swojem uwieńczeniu był w stanie napisać tragedję i kilka powieści, których wprawdzie nie przyjęto do „Przeglądu tygodniowego“, ale które trzeba było stworzyć? Takich rzeczy wprost niemożliwych niebrak w tej komedji.

A jednak widzowie się śmieją i w rezultacie trzeba przyznać, że autor ma talent i temperament komedjo-pisarski. Jedno tylko jest dla mnie zagadką: dlaczego p. Łoziński, który tę komedję napisał przed dwoma jeszcze laty, nie zdobył się od tego czasu na coś lepszego? Sądząc z tego co widzimy, dosyć było trochę rozmysłu, aby stworzyć rzecz dobrą. Przy widocznym talencie można było łatwo tego dokonać. Zachęcamy szczerze do niezalegania pola.

Gra wszystkich artystów, a w szczególności p. Wojnowskiej i Kałużyńskiej oraz pp.: Siemaszki, Ruszkowskiego, Wernera, Solskiego i Konopki zasługuje na wszelkie pochwały; p. Siemaszce zaś w szczególności trzeba policzyć za zasługę, że wybrał na swój benefis komedje oryginalne, tak rzadko dostępujące zaszczytu przedstawienia; widowisko bowiem rozpoczęła *Dzika różyczka,* komedja niżej podpisanego, której on naturalnie sędzią sam być nie może, pozostawiając to komu innemu.

Teatr był napełniony szczelnie wyborową publicznością.

Józef Bliziński.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 12 kwietnia.

Hotel Saski: Ks. Aleksander Lubecki z Warszawy, hr. Mieczysław Kwilecki z Poznania, Piotr Mańkowski z Podola, Eliza Orzeszko z Grodna, Stanisław Nagorski z Grodna, Maksymiljan Obremski z Grodna, Kornel Godlewski z Markocic, Franciszek Lippöery z Węgier, August Ligęza z Magierowa, Jadwiga Byszewska z Królestwa polskiego, Karol Estermann z Wiednia, Ferdynand Celle z Olszanicy pod Złoczowem, br. Melania Przychocka z Wieliczki, Florjan Minknsiewicz z Dukli, Ignacy Kotkowski z Bodzechowa.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek d. 15, po raz drugi: *Jestem literatem,* komedja w 3 aktach, Józefa Łozińskiego. Rozpocznie po raz drugi: *Dzika różyczka,* komedja w 1 akcie, Józefa Blizińskiego.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 14 kwietnia. Na przedmieściach Ottakring i Neulerchenfeld mały stan oblężenia; wczoraj odbywały się narady między majstrami, delegowanymi strejkujących. Wynikiem ich prawdopobnie będzie ukończenie bezrobocia murarzy. Strejk robotników, robotnic w magazynach mód lada chwila wybuchnie; wczorajsze zgromadzenie uchwaliło nie odstępować od żądań.

Wiedeń 14 kwietnia. W magazynach mód bezrobocie zaczyna się dzisiaj.

Budapeszt 14 kwietnia. Dyskussja nad ustawą o miejscu pobytu będzie miała wielkie rozmiary, dzięki ożywionej agitacji ze strony partji niezawisłej.

Budapeszt 14 kwietnia. Jeneralne zgromadzenie kolei państwowej oznaczone zostało na 22 maja.

Praga 14 kwietnia. Na zgromadzeniu wyborców w Młodym Bolesławiu odpierał Gregr zarzut antysemityzmu i oświadczył, że młodoczesi walczą za zupełnem równouprawnieniem wszystkich.

Berlin 14 kwietnia. Z Gorlic na Śląsku, donoszą o pierwszej manifestacji pracodawców, przeciwko świętu 1 maja. Fabrykanci sukna, zatrudniający przeszło 6.000 robotników, zawiadamiają, iż postanowili nie przyjmować już do roboty nikogo, ktoby brał udział w demonstracjach.

Berlin 14 kwietnia. Podróż cesarza na wybrzeże norwegskie, przyczem projektowane jest spotkanie z królem szwedzkim w Chrystjanji, ma nastąpić w czerwcu. Mało tutaj znajduje wiary dziwne doniesienie „Daily Chronicle“, jakoby cesarz niemiecki wyjednał sobie u cara pozwolenie odbycia podróży po Rosji aż do Azji środkowej.

Petersburg 14 kwietnia. „Nowoje Wremja“ donosi, że cesarz Wilhelm odbędzie podróż do Rosji morzem, na jachcie „Hohenzollern“, pod eskortą dwóch parowców. W porcie Kronsztadzkim przyjęty zostanie cesarz owacyjnie przez całą eskadrę bałtycką.

Petersburg 14 kwietnia. Car nadał posłowi w Konstantynopolu Nelidowowi i posłowi w Paryżu Mohrenheimowi ordery Aleksandra Newskiego.

Paryż 13 kwietnia. Carnot wyjedzie do Marsylji dopiero w czwartek. Wyjazd opóźniony skutkiem spustoszeń, jakie wyrządziła burza w południowej Francji.

Paryż 14 kwietnia. Przybył tu ks. Walji.

Bruksella 13 kwietnia. Stanley powiedział do korespondenta „Independance Belge“, iż wymarsz Niemców do Afryki wschodniej pociągnie za sobą zatarg z Anglją.

Konstantynopol 14 kwietnia. Sułtan zatwierdził pięcio-miljonową pożyczkę pod pewnemi warunkami.

Ceny zboża

z dnia 11 kwietnia 1890 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	8·40—9·—	7·75—8·65	7·60—8·40
Żyto	7·45—7·75	7·15—7·65	7·——7·60
Jęczmień	6·——7·75	6·——7·75	6·——7·75
Owies	7·15—7·50	—·— 0·—	6·75—7·—
Groch	7·— 12·—	6·50 11·50	6·50 11·50
Wyka	5·50—6·—	4·80—5·25	—·——·—
Rzepak	15·50 16·50	15·—16·—	16·—16·70
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	31·—48·—	30·—45·—	28—44·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 25 kilo loco Lwów złr. 25·— do 65·—.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 9·50 do 10·10.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

13) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

We trójkę zasiedli w klombie bzów kwitnących, w oberży; a skoro skończyli skromny, ale smaczny obiadek, długo, bardzo długo rozmawiali tak, jak wczoraj przy blasku księżyca, o dalszych planach i projektach.

— A więc od jutra zaczynasz się starać o posadę, kochany Rolandzie? — spytał Arystyd.

— Od jutra. Nie wiem dla czego, ale o ile wczoraj byłem zrozpaczony, o tyle dziś mam serce przepełnione najlepszą otuchą.

— Dobry znak! dobry znak! — wykrzyknął Arystyd.

— Dla czego miałbyś rozpaczać? — Alicja zaprotestowała. — Z twojemi talentami nie zostaniesz przecie bez zatrudnienia. Nie ma takiego domu bankowego, wekslowego, biura jakiegokolwiek, któreby nie potrzebowało człowieka, posiadającego gruntownie cztery obce języki. Albo, gdybyś spróbował wejść jako subjekt do jakiego wielkiego magazynu, co? Ręczę, że tam zarabiałbyś trzy razy tyle, co u tego głupiego, nadętego jak indyk Saltona; w dodatku, tak jak tam mózgu nie wysuszając!

— Panna Alicja ma słuszność najzupełniejszą! wtrącił Arystyd.

Zwróciła się ku niemu z uśmiechem czarującym:

— Możesz sobie darować *„pannę"* — skoro ja cię nazywam po prostu Arystydem...

Zarumienił się po same uszy:

— Jakto? pani mnie upoważniasz do... pozwalasz abym?...

— Ależ tak! upoważniam do... pozwalam żebyś... — zawołała, pokrzywiając mu się i śmiejąc się w głos.

— Jakże pani jesteś anielsko dobrą!

— Znowu: *„pani?"*

Łzy biedakowi z ócz się puściły. Ujął w obie dłonie rączkę miękką, którą mu podawano, a całując z uniesieniem i czcią najwyższą, rzekł z rzewną prostotą:

— Dziękuję ci, moja najdroższa Alicjo!

Roland patrzał na nich, również jak i jego piękna siostra, do głębi wzruszony.

— Moi najukochańsi! — przemówił po chwili — jutro zacznę się na nowo z życiem borykać: *struggle for life!* Przeczuwam, że walka będzie zacięta! Uspokójcie mnie przynajmniej pod jednym względem. Kochacie się nawzajem. Ty, droga Alicjo, wahasz się poślubić Arystyda z przyczyny, żeście oboje ubodzy, nieprawdaż? Ależ właśnie nędza we dwoje o wiele łatwiejszą jest do zniesienia. Dziś, ostatniego maja, jesteście dopiero narzeczonymi, przysięgnijcie mi uroczyczyście, że równo za rok zostaniecie małżonkami!

Alicja oblała się szkarłatem. Ah! ona tego tylko pragnęła, żeby spełnić wolę brata!... W głębi serca jednak przyznawała, że byłoby o wiele rozumniej czekać na dni pomyślniejsze. Arystyd, jakby przeczuwał jej myśli, zawołał w namiętnem uniesieniu:

— Błagam cię Alicjo, nie odmawiaj bratu! Rok cały!... Boże miłosierny! Ileż to może się stać za rok!

— Ależ ty w obec mnie jesteś niemal bogaczem, Arystydzie. Ty więc będziesz właściwie oszukanym!

— Szalona! Moja przyszłość czemże być może? Ja będę wiecznie małym urzędniczkiem; ty wielką artystką, zbierającą krocie rocznie!

— Oh! zaraz wielką artystką!...

Nareszcie, po długim oporze, młoda dziewczyna wyszeptała głosem ledwie dosłyszanym obietnicę, której brat od niej wymagał. Czyż to było naprawdę tak wielką ofiarą? Zapewne, uczucie jej dla Arystyda nie było w niczem podobne do owego szału upajającego, który nazywają miłością po romansach. Może by nie skoczyła ani w ogień, ani nawet w wodę dla narzeczonego; może by i na rusztowanie za nim nie poszła; była jednak do niego szczerze przywiązaną, i ceniła go nader wysoko. I dobroć Arystyda do głębi duszy ją przenikała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 14/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129 —	130 —
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 25	59 25
20-to frankówka złota	9 40	9 50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 25	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 —
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 50	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 50	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96 50	— —
4% „ „ „ „ II Em.	94 50	— —
4½% „ „ „ „ . .	99 50	100 50
5% „ „ „ „ . .	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106 25	107 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 50
4% „ likwid. „ „ „ 100	89 25	90 50

DODATEK do Nr. 103

„KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 102).

Z Cieszyńskiego.

Jako wyborny przyczynek do charakterystyki ruchu gospodarczego wśród braci naszych na Śląsku austrjackim, wyjmujemy ze sprawozdania Zarządu Towarzystwa rolniczego dla Księztwa Cieszyńskiego za rok 1889 następujące szczegóły:

Wydział Tow. obrany przed rokiem przez Walne zgromadzenie, tak jak dawniej podzielił się na sekcje, z których każda zosobna w swoim kierunku była czynną, w połączeniu zaś czynności te łączyły się w jedną pracę około wspierania interesów rolniczo-włościańskich.

I tak w dziale gospodarczym, co do uprawy roli, która jest podstawą gospodarstwa, gdyż na niej opierają się wszystkie inne gałęzie tegoż — Wydział starał się w miarę skromnych środków do dyspozycji będących, przy każdej sposobności do poprawy i postępu zachęcić. Mianowicie postarał się Wydział o sprowadzenie (dwóch wagonów) owsa z niemieckich gór, tak zwanego Eisenberger do zasiewów wiosennych, który według doniesionych wiadomości dobrze się udał, obmyśliwał także o dobrych nowszych gatunkach ziemniaków. Dalej należy wspomnieć urządzoną do Lesznej wycieczkę rolniczą, która zalicza się do jednej z najokazalszych, jakie Towarzystwo urządzało. Przy tej sposobności wygłoszono pouczające odczyty, mianowicie o „Sadownictwie“ (p. Cienciała), o „Sztucznych nawozach“ (p. Grycz), o „Wskazówkach ze szkoły cierpień rolnika“ (p. Teper) i humor. odczyt o „Braniu ściany a nie hany“ (p. Folwarczny). Wydział sprowadził także 5 wagonów nawozu sztucznego: *spodium superfosfat*, po części amoniak-superfosfat i mączkę Tomasza z rzetelnych źródeł. Używanie nawozu sztucznego jest czynnością postępową w dziale uprawy roli i zaczyna u nas dopiero wchodzić w życie. Jeżeli do tej czynności zastosujemy praktyczną umiejętność, to może ona się przyczynić do podniesienia produkcyjnej siły roli; źle używany sztuczny nawóz narazi nas na szkodę. Wydział jest gotów udzielić każdemu potrzebnych w tym względzie wskazówek.

Chów bydła: Kiedy ceny zboża na targach naszych w zastraszający sposób spadły, wówczas pokładaliśmy całą swoją nadzieję jakiej takiej przyszłości w chowie bydła, lecz i w tym względzie niestety zawiedliśmy się, bo za cenami zbóż poszły ceny bydła, mianowicie: popasowego. Przypominamy sobie to nie dla tego, jakobyśmy dla chowu bydła zobojętnieć mieli, ale owszem chcemy tem wykazać inną konieczność, a mianowicie, że wśród takich okoliczności tylko doborowy inwentarz opłacać się może, i że dlatego tylko ze wszelką pilnością o nabycie i utrzymanie jak najlepsze takowego postarać się trzeba, gdyż tylko wtenczas, tak pod względem udoju jako i mięsa, a nareszcie co do otrzymania dobrego, silnego nawozu, bez którego u nas o dobrem gospodarstwie mowy być nie może, jest zysk możliwy. To też Wydział Tow. roln. przy każdej sposobności i tego upłynionego roku, jako to: przy wycieczce i komisjach oględzin buhajów, zachęcał do racjonalnego chowu bydła, szczególnie zaś rozwinął swą czynność w tym względzie: przez rozdawanie i subwencjonowanie buhajów rasowych.

Tak samo co do trzody chlewnej, która w pewnym względzie dziś jeszcze większy zysk obiecuje, lecz trzeba pamiętać, że hodowla jej podlega daleko liczniejszym wypadkom nieudania się, dlaczego z wielką oględnością i staranością pilnować jej trzeba; i w tym względzie Wydział czynił starania, rozdawając kiernosy o ile można dobrze wyhodowanej rasy angielskiej Yorkshire.

Ogrodownictwo: I w tym względzie usiłował Wydział Tow. uczynić co tylko był w stanie, mając w łonie Towarzystwa wzorowych, postępowych pomologów, zachęcał do ich naśladowania, aczkolwiek ta piękna i korzystna gałęź gospodarstwa wobec zaciętej walki o byt i wysilenia materjalnego, gdzie każdemu trudno czekać kilka lat owoców swej pracy, wolnym, ale za to pewnym postępuje krokiem. Rok miniony tak pod względem produkcji rolnej, jak i dla ogrodownictwa był z przyczyny posuchy bardzo niekorzystnym, to też szczególnych rezultatów w tej gałęzi gospod. nie mamy do zaznaczenia. W wiośnie minionego roku rozdzielił Wydział, w celu podniesienia sadownictwa, liczne zapomogi.

Pszczelnictwo, jako zawód wymagający nie chwilowego zapału i choćby zamiłowania, ale prawdziwej umiejętności i wytrwałości, mało dotąd znalazło przystępu u rolników, to też z szczególnym zadowoleniem zaznaczamy tutaj stanowczy krok, jaki Wydział Tow. roln. w minionym roku w tym względzie uczynił.

Aby pszczelnictwo postępowe rozpowszechnić, z któregoby można jak największy zysk możliwy osięgnąć, urządził Wydział Towarzystwa rolniczego kurs nauki pszczelnictwa u doświadczonego zawodowego pszczelarza, p. Pawła Cienciały z Mistrzowic. Kurs ten rozpada się na część teoretyczną, która już ukończoną została i na część praktyczną, która dopiero w porze letniej w pasiece się odbędzie.

Co do przemysłu domowego nadmieniamy, że takowy za staraniem pojedyńczych członków Towarzystwa dalej się rozwija. Wydział stara się o to, aby przemysł domowy otrzymał uwolnienie od podatków. Szczególniejszej działalności w tej gałęzi, dla braku środków rozwinąć dotąd nie było można.

W końcu, z ważnych czynności Wydziału Towarzystwa rolniczego przedkładamy: 1) urządzenie wędrownych odczytów. — Już kilka lat Wydział wskazywał doniosłość tego ważnego środka, służącego do podniesienia rolnictwa przez styczność z rolnikami z różnych okolic naszego Księztwa Cieszyńskiego i pouczanie się o różnych stosunkach i sposobie możliwej poprawy takowych. Dzięki uznaniu Wys. c. k. rządu, który na ten cel raczył także udzielić zapomogi swojej, sprawa została uskuteczniona. W roku minionym urządził Wydział odczytów wędrownych 6, mianowicie: w Sedliszczu, odczyt miany przez p. Czikanka, administratora dóbr, „O sztucznych nawozach“, bardzo dobrze opracowany; w Czechowicach i Mnichu, przez p. Wojciechowskiego, dyr. szkoły rolnicsej w Kobiernicach, „O wartości ziemi“, „O podniesieniu dochodów przez pomnożenie środków produkcyjnych i potrzebnem do tego zawodowem wykształceniu“, „O przykładach z życia żydów co do nauki, trzeźwości, łączności i rachunkowości“, „O zastosowaniu sztucznych nawozów“, „O podwójnych zbiorach i uprawie buraków“; w Jabłonkowie, Ustroniu i Bystrzycy, przez p. Drózda, nauczyciela.

Wszystkie te odczyty cieszyły się bardzo dobrem powodzeniem. Liczny udział okolicznych gospodarzy i gospodyń, żywe zainteresowanie się obecnych, wywiązane rozprawy i liczne przystąpienia na członków Towarzystwa rolniczego, dowodzą, iż Wydział urządzając odczyty, nie chybił celu. Da Bóg, że ta ważna sprawa w przyszłości silnie się rozwinie.

Wydział brał też, na wezwanie Wys. c. k. ministerstwa, w osobie swego prezesa, p. J. Cienciały, udział w ankiecie w Wiedniu, celem obrad i rozpraw nad dostarczaniem potrzebnych produktów rolnych dla wojska przez mniejszych producentów.

Wkońcu wspominam jeszcze, iż kilku członków Wydziału, jako też i członków Towarzystwa, zwiedziło w ubiegłym roku wystawę rolniczo-przemysłową we Frywałdzie, dla której Wydział, jako nagrodę ze strony Towarzystwa rolniczego dla księstwa Cieszyńskiego, przeznaczył 2 dukaty.

Do dobroczyńców Towarzystwa naszego należy przedewszystkiem Wys. c. k. Sejm krajowy i Wys. c. k. Rząd, z powodu udzielonych nam potrzebnych subwencyj, bez których działalność nasza byłaby niemożliwa, o czem tedy z głęboką wdzięcznością tutaj wspominamy. Jako też i wszystkim, którzy bądź piórem, bądź czynnością, bądź ręką ofiarną przyczyniają się do wzrostu dobrej sprawy Towarzystwa naszego rolniczego, szczególnie zaś p. Żółtowskiemu składa Wydział niniejszem swoje podziękowanie.

Posiedzeń Wydziałowych Zarządu odbyło się w roku ubiegłym 14, a liczba pism urzędowych wynosi 151. Członków liczy Towarzystwo nasze: 4 honorowych a 336 czynnych.

Książki i czasopisma czytało kilku członków, życzyć trzeba, aby w tym względzie rozbudziło się u członków większe zainteresowanie.

Organ Towarzystwa, *Rolnik Śląski*, działa skutecznie, utrzymując styczność między członkami Towarzystwa, poucza, udziela różnych pożytecznych wiadomości, mianowicie zawiadamia o czynnościach Wydziału i buduje świątynię Towarzystwa. Jak dawniej abonuje Wydział 5 gazet rolniczych, które po części w lokalu czytelni, po części w domach przez członków czytywane bywają.

Bezrobocie krawców damskich i krawczyń.

Pośród wiedeńskich krawców damskich i krawczyń, zapanował od kilku dni ożywiony ruch w kwestji płacy, który doprowadzić może do podwójnego strejku: pracujących i pracodawców. Mianowicie w blisko 50 magazynach krawcy damscy i krawczynie doręczyli niedawno swoim pryncypałom *ultimatum*, w którem wskazując na wielogodzinną pracę w zawodzie krawieckim i złe wynagrodzenie, stawiają żądania następujące, oświadczając zarazem, iż występują solidarnie.

Pracujący domagają się: 1) zniesienia roboty „na sztuki“; 2) zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego dla wszystkich pracujących płci obojej, (mianowicie od 8—12 i od 2—6); 3) jednakowego przeciętnego wynadgrodzenia dziennego w kwocie 3 złr.; 4) podwójnego wynadgrodzenia za godziny pracy nadobowiązkowej, jeżeliby tychże żądano; 5) dozwolenia na świętowanie w d. 1 maja każdego roku, jako w święto robotnicze. Ultimatum zakończone było wyrażeniem nadziei, że pryncypałowie załatwią pomyślnie powyższe żądania pracujących do 13 b. m. i tym sposobem w zobopólnym interesie zapobiegną ewentualnemu zaprzestaniu pracy.

Wskutek tej akcji pracujących, odbyli pracodawcy 11 b. m. naradę, na której postanowili: 1) zgodzić się na dziewięciogodzinny dzień roboczy, co zaś do płacy, pozostawić obecną jej wysokość, płaconą za 10 godzin; 2) za każdą godzinę dzienną po nad 9 godzin obowiązkowych, płacić dziewiątą część dziennego wynagrodzenia; 3) za każdą godzinę w nocy, która liczyć się ma od 8-mej wieczorem, o 20% więcej; 4) pracujący zobowiązać się mają nieuchylania się nigdy od godzin nadobowiązkowej pracy; 5) do dnia 12 kwietnia 1 godziny po południu pracujący udzielić mają pracodawcom odpowiedzi, czy przyjmują proponowane warunki.

Pracownicy uprosili sobie przedłużenie terminu odpowiedzi do 14 kwietnia godz. 1 po południu, na co się pracodawcy zgodzili, postanawiając jednocześnie oddalić cały personal robotniczy a magazyny pozamykać, jeżeli pracownicy obstawać będą przy swoich żądaniach. Kwestję ośmiogodzinnego dnia roboczego, oraz wynagrodzenia dziennego w kwocie 3 złr. uznali wszyscy pracodawcy za usuwającą się z pod wszelkiej dyskusji. Właściciele t. zw. „angielskich salonów mód“, wykonujących zwykłe toalety damskie, oświadczyli, iż o zniesieniu roboty „na sztuki“, żadną miarą mowy być nie może — jestto jedynie możliwe dla salonów mód t. zw. „francuzkich“ wykonujących toalety zbytkowne, które „od sztuki“ nie bywają nigdy płacone.

Ta część pryncypałów, t. j. właścicieli angielskich salonów mód, nie chciała nawet podpisać *memorandum pracodawców* i pozamykała swoje magazyny. Tym sposobem rozpoczął się niebywały strejk pracodawców.

Według twierdzeń niektórych pryncypałów, żądania pracowników są tak wygórowane, że gdyby się na nie zgodzono, uczyniłoby to zwyżkę w tygodniowej płacy 1.000—1.500 złr. Niemniej jednak większe magazyny tak są obstalunkami przepełnione, że przewidywać można, iż jeżeli nastąpi strejk krawców damskich i krawczyń, potrwa on zaledwie dni kilka, gdyż pryncypałowie wszelkich starań dołożą, aby sprawę jak najrychlej polubownie załatwić. Jeden z większych magazynów na Kohlmarkt, zatrudniający 166 krawców i krawczyń, podniósł własnowolnie dzienną ich pracę o 25 ct., pomimo to personel jego solidaryzuje się z resztą pracowników.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 14 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Tyburcego, Walerjana i Maksyma, męczenników. Za cesarstwa Aleksandra Sewera, roku 229, dwaj bracia, bogaci młodzieńcy, nauczeni od św. Cecylji wiary Chrystusowej, przyjęli chrzest św. i zaraz potem za stałość w tej wierze odebrali koronę męczeńską. Maksym, wojskowy urzędnik, prowadzący ich na plac kaźni, tak dalece został wzruszony ich poświęceniem się i odwagą, iż wyrzekł się błędów pogańskich i wraz z nimi jako chrześcjanin skazany został na śmierć.

Kalendarz. Dziś śś. Tyburcego, Walerjana i Maksyma, męczenników; jutro: śś. Kasyldy i Olimpji.

Kalendarz historyczny. 14 kwietnia 1809 roku: Austrjacy wkraczają w granice księstwa Warszawskiego.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Artura hr. Potockiego odprawi się w kościele parafjalnym w Tenczynku we środę dnia 16 kwietnia b. r. o godz. 10 rano, na które miejscowy ks. Proboszcz zaprasza.

Arcyksiąże Wilhelm, inspektor artylerji, bawiący od 9 b. m. w Krakowie, opuszcza dziś nasze miasto, udając się o godz. 10 min. 50 przed południem do Jarosławia.

(p.) **Z krakowskiego high lifu.** Do końca tygodnia tu i owdzie bywają jeszcze przyjęcia świąteczne; zanotować wypada obiad u hr. Antoniego Wodzickiego, codzienne *five o'clock's* u pani Szw... wieczorne, liczne zebrania u hr. Z. Wo... Większe projekta nie dochodzą do skutku już to z powodu braku młodzieży, która się rozjeżdża, jak i smutnych wiadomości, które choć nie wprost, zawsze oddziaływują na resztę Towarzystwa. Dowiadujemy się o chorobie hrabiny Stanisławowej Zamoyskiej z Podzamcza, siostry hr. Antoniego Potockiego z Olszy, spokrewnionej z wieloma rodzinami w Krakowie. Natomiast z przyjemnością donieść możemy, że syn księcia Eugeniusza Lubomirskiego jest na najlepszej drodze wyzdrowienia. — Prócz w zwykły dzień recepcyjny (w poniedziałki) księżnej Marceliny Czartoryskiej na Woli, bardzo wiele osób, korzystając z pięknej pogody, odwiedza księżnę w tygodniu.

Poseł Tadeusz Romanowicz, członek Wydziału krajowego, według *Dziennika Polskiego*, z powodu choroby nie opuszcza mieszkania.

Członkowie lwowskiego Tow. im. Kopernika zawiązali w Krakowie osobny Oddział, celem odczytów, wykładów, referatów i t. p. Krakowski oddział liczy już 18 członków, a prezesem tegoż jednogłośnie obrano prof. Szajnochę, dyrektora gabinetu mineralogicznego. Wiceprezesem wybrany został prof. Witkowski, sekretarzem prof. Bandrowski. Dotychczas Oddział Tow. odbył dwa posiedzenia naukowe w Collegium physicum, na których prof. Zuber ze Lwowa, powracający z Ameryki, wygłosił interesujący odczyt o produkcji nafty w Ameryce. Następnie prof. Tomaszewski mówił „O elektryczności powietrznej“; dalej prof. Szajnocha przedłożył meteoryt spadły w grudniu 1889 r. w Serbji, wreszcie asystent tut. Obserwatorjum astronomicznego, p. Bol. Buszczyński, miał wykład: „O kosmicznem pochodzeniu meteorytów“, podając najnowsze poglądy o rzeczywistem pochodzeniu tych ciałek niebieskich. Krakowski Oddział Tow. im. Kopernika, ustalił się na statutach lwowskiego Towarzystwa im. Kopernika.

Walne zgromadzenie Tow. „Solidarność“ odbędzie się w niedzielę dnia 20 kwietnia b. r. o godz. 5 popołudniu w sali Rady miejskiej. Porządek dzienny obrad: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie komisji nadzorczej z funduszów Towarzystwa z wnioskiem co do udzielenia Wydziałowi absolutorjum. 3) Wybory prezydjum, Wydziału i zastępców członków Wydziału. 4) Wnioski członków. Wstęp na zgromadzenie dozwolonym będzie tylko za okazaniem karty przyjęcia do Towarzystwa.

Ogniotrwałe dachy. We wtorek dnia 15 kwietnia, urządza w Nowym Sączu tamtejszy Wydział powiatowy próbę ogniotrwałości dachów systemu inżyniera cywilnego p. Uderskiego, b. posła Samborskiego na Sejm krajowy, zamieszkałego obecnie w Krakowie. Na próbę tę zwołano wszystkich mieszkańców okolicznych powiatów a krakowskie Towarzystwo asekuracyjne wysyła swego delegata.

Wiedząc jak wielką plagą dla całego kraju naszego są pożary — wyrażamy całem sercem uznanie dla Nowotarskiego Wydziału powiatowego, który pierwszy w kraju uczynił krok dla rozpowszechnienia tego znakomitego wynalazku.

Wynalazca będzie sam obecny na próbie a robotnicy jego są już na miejscu i przygotowują dach, który ma służyć do próby. Dyrektor kolei państwowej p. Kolosvary, dowiedziawszy się o mającej się odbyć próbie — dał głównemu robotnikowi pana Uderskiego kartę wolnej jazdy — za co należy mu się szczere uznanie.

Próba odbędzie się na targowicy nad Dunajcem, koło przystanku kolejowego. Czekamy z upragnieniem wyniku tej próby, którym nie omieszkamy podzielić się z czytelnikami naszymi.

Wiadomość o ustąpieniu p. Teofila Tyszeckiego, naczelnika grona nauczycielskiego w „Sokole“, jaka rozeszła się po naszem mieście, okazała się przedwczesną.

Z teatru. Dziś w niedzielę przedstawionym będzie po raz trzeci efektowny dramat Barbier'a: *Dzieci skazanego*, w którym pp. Żelazowski i Rygier wystąpią po raz ostatni przed wyjazdem na urlop. Pierwszy jedzie na gościnne występy do Łodzi, drugi do Warszawy, gdzie obydwaj pozostaną tam aż do 1 maja.

We wtorek powtórzoną będzie śliczna *Dzika różyczka* oraz *Jestem literatem*, na które to przedstawienie już wiele biletów rozebrano.

Nowe automaty pożarowe. W gmachu kolei państwowej na Kleparzu, umieścił wczoraj brandmistrz tut. straży ogniowej, p. Ilg, automat pożarowy zakupiony przez Dyrekcję kolei państwowej. Wkrótce umieszczony będzie również takiż automat w zakładzie dla nieuleczalnych chorych im. Helclów.

Ogień kominowy. W dniu wczorajszym o godz. 10 min. 50 przed południem, strażnik z wieży Marjackiej zaalarmował straż ogniową pożarem, jakoby wybuchłym przy ul. św Jana l. 13. Z właściwą sobie szybkością straż pośpieszywszy na wskazane miejsce skonstatowała, iż żadnego pożaru w tym domu nie było. Natomiast ogień kominowy wybuchł przy ul. Sławkowskiej l. 9, w domu p. Kurnikowskiej w oficynie, dokąd też część straży pod komendą naczelnika p. Eminowicza udała się bezwłocznie. Po uprzątnięciu sadzy, zrewidowaniu komina i strychu, straż powróciła do koszar.

Z aresztów miejskich odwieziono wczoraj o godz. 7 wieczorem do szpitala świętego Łazarza, umysłowo chorego Saula Deutschera.

Przepadły bez wieści. Piotr Ryba, lat 20 liczący, małego wzrostu, blondyn, głupkowaty, syn Franciszka i Katarzyny małżonków Rybów, zamieszkałych w Woli Filipowskiej pod liczbą 88, gdy w dniu 31 marca b. r. wracał od stawki wojskowej z Chrzanowa, zaginął w drodze. Ktoby miał o nim bliższe wiadomości, raczy donieść do urzędu gminnego w Woli Filipowskiej, lub do urzędu parafjalnego w Tenczynku, poczta Krzeszowice.

Ostatnia poczta.

Nazione donosi z Rzymu, że Papież postanowił wystosować do nuncjatur i biskupów okólnik, zawiadamiający, że najbliższe *conclave* powinno się odbyć w Rzymie, a gdyby Włochy były wówczas zawikłane w wojnę — na wyspie Malcie.

11 b. m. o godz. 3 po południu zawinął do portu batumskiego jacht „Sultanie“, wiozący królewicza włoskiego, podróżującego pod nazwiskiem księcia de Polenzo. Królewicz zabawił w Batumie dzień jeden, poczem odjechał do Kutaisu, gdzie obejrzy starożytny klasztor gelacki i przez Tyflis i Baku uda się do kraju Zakaspijskiego. W Batumie powitały królewicza władze rosyjskie, tudzież konsulowie turecki i włoski.

Wydalenie z Rzymu dziennikarzy Lavalett'a (korespondenta *Ag. Havasa*) i Grünwalda (korespondenta *Frankfurter Ztg.*) nastąpiło skutkiem rozsiewania przez nich fałszywych wieści, szkodzących kredytowi Włoch.

Po nagłej śmierci bułgarskiego patrioty i nieprzebłaganego nieprzyjaciela Rosji, Zacharjasza Stojanowa, mówiono już zaraz, że został otruty. Teraz donosi *Telegraful Roman* z Sofji, że podczas śledztwa Panicy wykryły się pewne ciekawe szczegóły potwierdzające te pogłoski. Zwłoki Stojanowa mają być odgrzebane i poddane analizie chemicznej.

Odpowiedzi Redakcji.

P. S. M. w Krakowie. Ocena dokonanych prac w Prezbiterjum kościoła Marjackiego, ukaże się w łamach naszego pisma w przyszłym tygodniu, napisana przez Józefa Rogosza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Ischl 13 kwietnia. Między 28 lipca a 3 sierpnia odbędzie się stanowczo w tutejszym kościele parafjalnym ślub arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyks. Salwatorem. Tylko zaproszeni będą mieli wstęp. Uczta weselna odbędzie się w wielkiej sali domu kąpielowego. Dom na tydzień przedtem będzie zamknięty dla osób obcych.

Wiedeń 13 kwietnia. Na przedmieściach upłynął dzień wczorajszy spokojnie. Oba-

wiać się należy rozruchów robotniczych, bo na sobotę właśnie przypadała wypłata. Wojsko skonsygnowane. Zimny deszcz także przeszkadzał wczoraj gromadzeniu się. Bezrobocie w niczem niezmieniono trwa dalej, bo majstrowie zachowują stanowisko odporne. Pomocnicy fryzjerscy na przedmieściach zaprzestaną pracować, ponieważ żądania ich nie są wypełnione.

Budapeszt dnia 13 kwietnia. Dziś odbyła się tu konferencja biskupów węgierskich, w której uczestniczyli wszyscy książęta kościoła Translitawji. Wystąpiono tam stanowczo przeciw rozporządzeniu br. Csaky'ego w sprawie utrzymywania przez duchowieństwo ksiąg metrykalnych i uchwalono nie ogłaszać rozporządzenia ministerjalnego, lecz przeciwnie udać się do Papieża z prośbą wskazówki, co czynić wypada. Przed rozporządzeniem naradzał się prymas kardynał Simor z br. Csakym, ale nie zdołali się porozumieć. Na konferencji poruszono myśl, aby ślubom mieszanym odmawiać błogosławieństwa kościelnego.

Berlin 13 kwietnia. Cesarz wyraził życzenie, żeby władze policyjne nie przeszkadzały demonstracjom robotniczym w dniu 1 maja. Manifestacje nic nie znaczące, nie powinny nabierać rozmiarów niezwykłych przez sztuczne przytłumienie. Minister Herrfurt wydał do wszystkich organów policyjnych odezwy z odpowiedniemi wskazówkami.

Berlin 13 kwietnia. „Reichsanzeiger" zaprzecza wiadomościom, jakoby istniał plan nowej organizacji centralnych władz państwa.

Berlin 13 kwietnia. „National Zeitung", nazywa niesmaczną pogłoską, wiadomość podaną przez dzienniki francuzkie, jakoby zbliżenie Niemiec i Francji miało nastąpić za pośrednictwem Papieża.

Berlin 13 kwietnia. Najmłodszy syn zmarłego barona Frankensteina wstąpił do zakonu Benedyktynów.

Monachjum 13 kwietnia. Regensburska Izba handlowa otrzymała od rządu obwodowego w Górnym Palatynacie, oraz od austrjackiego towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju zapewnienie, że żegluga ma być prowadzona dalej do Regensburga.

Hamburg 13 kwietnia. Spółka utworzona w Hamburgu zakupiła dwie mniejsze posiadłości w sąsiedztwie Friedrichsruh i ofiarowała je Bismarckowi jako spóźniony podarek imieninowy.

Paryż 13 kwietnia. Ministrowie Yves-Guyot i Bourgeois, towarzyszyć będą prezydentowi Carnotowi do Francji południowej. Robotnicy w porcie, zamierzają podać Carnotowi zbiorową petycję o pewne ulgi w pracy. Przy tej sposobności przygotowują wielką manifestację.

Paryż 13 kwietnia. Sąd przysięgłych departamentu Sekwany uwolnił wydawcę dziennika „Cocarde" i znanego secjalistę Mermeix du Terreil, pozostającego pod zarzutem kradzieży. „Cocarde" ogłosiła cały szereg dokumentów w sprawie Boulangera jeszcze w czasie śledztwa. Dochodzenia wykazały, że dokumenty te były ukradzione i oddane redaktorowi „Cocarde" do wydrukowania.

Rzym 13 kwietnia. Korespondent paryzkiego „Figara" Chenard, wydalony z Włoch, właśnie opuścił Rzym. Równocześnie z nim wyjechał również wydalony korespondent „Frankfurter Zeitung" Grünnwald.

Londyn dnia 13 kwietnia. „Daily Telegraph" odbiera z Petersburga wiadomość, że policja rewidowała w ubiegły czwartek mieszkanie bawiącego od dłuższego czasu w Gatczynie młodzieńca, podczas jego nieobecności i znalazła pudełko, a w niem dwa naboje dynamitowe. Ów młodzieniec nie wrócił po rewizji do Gatczyny. Prawdziwego jego nazwiska policja nie zna.

Bruksela 13 kwietnia. Utrzymują, że Niemcy ofiarowały królowi Leopoldowi za zrzeczenie się praw do państwa Kongo 100.000 franków. Król nie przyjął oferty.

Cannes 13 kwietnia. Przybył tu Stanley, przyjmowany na dworcu uroczyście przez angielskiego konsula. Stanley prosto z dworca udał się do księcia Walji.

Madryt 13 kwietnia. Senat przyjął sprawozdanie komisji, udzielające rządowi upoważnienie do nałożenia kary aresztu na jenerała Dabana. Jeden z konserwatywnych senatorów protestował przeciwko tej uchwale, odwołując się na zasady parlamentarne.

Trjest 13 kwietnia. Donoszą z Melbourne o zatonięciu parowca *Onella*. Wszyscy pasażerowie w liczbie 146 utonęli. Załoga uratowana. Kapitanowi wytoczono proces.

Paryż 13 kwietnia. „Temps" donosi z Bordeaux, że na pokładzie statku „Fulford", znajdującego się w porcie Panillac, ukazały się objawy *cholery*. Kapitan i dwóch ludzi z załogi umarło.

Wiedeń 13 kwietnia. Usposobienie giełdy nieczynne. Akcje kredytowe 301·87, Anglobanki 147·60, Akcje Länderbanku 219·80, Renta majowa 88·85.

NADESŁANE.

155)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Wrócił późnym wieczorem, zirytowany i zły, i dostrzegłszy, że u księdza się świeci, zamiast do dworu, kazał na plebanję zajechać.

— Witajże, kochany panie, zkąd Bóg prowadzi i tak późno? — zapytał ksiądz, zdejmując okulary i odkładając na stronę książkę, którą czytał.

— Zbyteczne pytanie, wiesz ksiądz dobrze, dokąd jeździłem i zkąd wracam. Sam urządziłeś mi tę przejażdżkę. Może nie prawda?

— Prawda, święta prawda — nie czynię nic takiego, czego potrzebowałbym się wypierać.

— Więc po cóż pytanie?

— Nie wiedziałem, że na dziś pana zaproszono...

— Dziwię się, — rzekł Marczyński, ramionami wzruszając — dziwię się doprawdy, że ksiądz, najlepszy mój przyjaciel, i to przyjaciol od lat tylu, spiskuje przeciw mnie...

— Spiskuje?

— A jakże mam inaczej nazwać takie postępowanie? Proszę mi powiedzieć, jak mam nazwać? Może pan znasz odpowiedniejszy wyraz — bo ja, przyznam się, nie.

— Znam, kochany panie Józefie, taki wyraz nazywa się życzliwość, szczera, serdeczna życzliwość... dla naszego chłopca, dla twojej siostrzeniczki i dla ciebie panie Józefie. Pragnę, abyście wszyscy troje byli szczęśliwi i żebym ja jeszcze przed śmiercią mógł na wasze szczęście spoglądać.

— Być to może... ale wiadome są panu pobudki, dla których, wedle mego rozumienia rzeczy, ziszczenie tych zamiarów jest niemożebnem.

— To jest złe rozumienie rzeczy, pogląd fałszywy, mój panie.

— A wybacz księże. Człowiek uczciwy przedewszystkiem cenić powinien swoje dobre imię, winien przejść przez życie czysty i odejść nieobarczony żadnym zarzutem.

— Powtarzam, że w tym wypadku jest to pogląd fałszywy.

— Niechże będzie fałszywy, ale w przekonaniu mojem uczciwy jest i ani myślę go zmieniać.

— Nie wiedziałem, że jesteś pan takim egoistą. Ha! pokazuje się, że wbrew przysłowiu, można zjeść z człowiekiem beczkę soli i pomimo tego nie znać go jeszcze gruntownie.

— Ja jestem egoista! ja! Powtórzże to, mój książę, bo myślę, żem się przesłyszał.

— Nie, nie przesłyszałeś się, panie Józefie, powiedziałem, że jesteś egoista, za takiego cię mam i zdania nie zmienię.

— To już nie do wytrzymania!

— Zapewne... zapewne...

— Niech mnie Bóg skarze, jeżeli żyłem dla siebie, jeżelim się kiedy o własne szczęście ubiegał. Ksiądz sam przez tyle lat byłeś świadkiem... i teraz... teraz nazywasz mnie egoistą i samolubem!

— Muszę, panie Józefie, muszę, bo tak jest. Jestem głęboko przekonany, że zarządzając mieniem sierocem, tylko dobro sieroty miałeś na celu; że mając w ręku znaczne fundusze, nie ciągnąłeś z nich dla siebie żadnej korzyści, za to gotów je stem ręczyć chociażby własną moją głową.

— Dobrze, że mi ksiądz chociaż to przyznajesz...

— Zawsze i najchętniej, ale... ale, panie Józefie, jak mam nazwać to, że dla zbytecznej drażliwości na opinję ludzką, chcesz poświęcić szczęście dwojga istot tak drogich twemu sercu? Jak to się nazywa — co? O kogóż idzie w tych przesadzonych obawach? O ciebie i tylko o ciebie. Niech się dzieje co chce, niech wszystkim będzie źle, jak najgorzej... byleby tylko ciebie jakie baby plotkarki nie wzięły na języki! Nie jestże to egoizm? najszkaradniejszy egoizm!

Długo nie odpowiadał pan Józef. Usiadł przy stole, oparł głowę na dłoniach i milczał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.